CENA 1sh

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

ROK V. NR 49/233

LONDYN, NIEDZIELA 9 GRUDNIA 1951 R.

KS. M. WOJCIECHOWSKI

IDEE SOBORU CHALCEDOŃSKIEGO

NA TLE KONTROWERSYJ CHRYSTOLOGICZNYCH

W pierwszych wiekach dziejów Kościoła Sobory Powszechne odbywały się częściej, aniżeli w czasach nowożytnych. Wśród Soborów tych niepośledniе miejsce zajmuje Sobór w Chalcedonie w r. 451. Ma on wielkie znaczenie w historii dogmatów odnoszących się do Osoby Boga-Człowieka czyli w zakresie Chrystologii.

W łączności z uroczystościami 1500-lecia Soboru w Chalcedonie, które odbyły się w Rzymie, umieszczamy niniejszy artykuł, omawiający znaczenie tegoż Soboru. RED.

W BIEŻĄCYM ROKU przypada 1500-na rocznica soboru, który odbył się w r. 451, w dniach od 8 października do 1 listopada w Chalcedonie, miasteczku położonym nad Bosforem, po stronie azjatyckiej vis à vis Konstantynopola. Znaczenie i powaga soboru w Chalcedonie leży w tym, że na nim nauka prawowierna odniosła zwycięstwo nad heterodoksyjną w kontrowersjach chrystologicznych, które wypełniły bez mała wieki IV i V naszej ery.

Aby dojrzeć tę tak wielką sprawę, powiążemy ją z ideami i kontrowersjami, które ją poprzedziły w czasie i poniekąd stanęły z nią w przyczynowym związku.

TŁO IDEOWE 1)

Kontrowersje chrystologiczne, które zjawiły się na Bliskim Wschodzie w początkach chrześcijaństwa, wywarły decydujący wpływ na kształtowanie się i rozwoj doktrynalnych idei chrześcijańskich. Środkowy Wschód był to teren o ustalonej już przeszłości kulturalnej, teren ścierania się wielkich prądów, które wychodziły z dwóch centrów kulturalnych w ówczesnym świecie: Aleksandrii i Antiochii. Aleksandria, założona przez Aleksandra Wielkiego w 331 r. przed Chrystusem, stała się wielkim centrum promieniowania kultury helleńskiej. Tutaj została założona przez Ptolemeusza, następcę Aleksandra, największa biblioteka świata. Tutaj też zostało przetłumaczone całe Pismo Święte Starego Testamentu na język grecki.

Antiochia, założona w r. 300 przed Chrystusem przez Seleucydów jako stolica Syrii, stała się 3-im miastem świata. Uważana była za metropolię Wschodu. „Miasto piękne" i „wielkie".

W pierwszych wiekach po Chrystusie rywalizacja między tymi miastami zaciążyła nad całym chrześcijaństwem. W każdym z tych miast wytworzył się swoisty styl w interpretowaniu Pisma Świętego i kształtowaniu się idej chrześcijańskich w zetknięcu się z ustaloną już filozofią helleńską. Powstały tam dwie odrębne szkoły teologiczne.

W szkole aleksandryjskiej pod wpływem filozofii neoplatońskiej przeważały koncepcje alegorycznego tłumaczenia Pisma Świętego, a w stosunku do Boga uformowały się pojęcia abstrakcji i transcendencji. W Antiochii w egzegezie panował kierunek literalnego tłumaczenia Pisma Świętego.

Każda z tych szkół opromieniona została imionami wielkich teologów. I tak, z Aleksandrii wyszli: Klemens Aleksandryjski, Orygenes, św. Cyryl. Z Antiochii: św. Ignacy Męczennik, św. Jan Chryzostom, Teodor z Cyru, Flawian. Wyszli też herezjarchowie i to przeważnie z Antiochii: Ariusz, Nestoriusz, Teodor z Mopswesty, Diodor, a z Aleksandrii Dioskor.2)

KIERUNKI HETERODOKSYJNE

W IV wieku zjawiły się dwie herezje: arianizm i apolinaryzm. Pierwsza wstrząsnęła posadami świata ówczesnego, znikła jednak bezpowrotnie i nie pozostawiła po sobie żadnych następstw; druga, t.zn. apolinaryzm, jakkolwiek o mniejszym zasięgu, przyczyniła się do powstania nowych herezji, które sięgnęły bardzo głęboko do podstaw chrześcijaństwa w wiekach IV i V.

Arianizm 3)

Arianizm, który zaciążył w IV w. nad chrześcijaństwem, nie był ateizmem w dzisiejszym znaczeniu. Był to raczej racjonalizm. Zjawił się on w epoce nieskrystalizowanych jeszcze pojęć filozoficznych takich, jak: natura, substancja, osoba, w które wkładano treść rozmaitą.

Na takim tle wystąpił Ariusz, który miał już poprzednika w Pawle z Samosaty. Zaprzeczył on, że Syn Boży jest tej samej natury, co Bóg Ojciec. Uczył, że Syn Boży, jako zrodzony przez Ojca, jest niższy od Niego, jest w pośrodku pomiędzy Bogiem a ludźmi. Na tę naukę odpowiedział Kościół zwołaniem I-go soboru powszechnego do Nicei (w Azji), gdzie nauka Ariusza została potępiona. W symbolu nicejskim czytamy: „Wierzymy.... w jednego Pana naszego Jezusa Chrystusa Syna Bożego narodzonego z Ojca... Boga z Boga, światłość z światłości. Boga prawdziwego z Boga prawdziwego..." (Denzinger 54)

Apolinaryzm 4)

Apolinaryzm był tworem Apolinarego z Laodicei, który początkowo zdobył sobie za wystąpienia przeciwko filozofii pogańskiej w obronie prawd chrześcijańskich zaufanie takich autorytetów, jak: święci Atanazy, Hieronim, Bazyli. W drugiej jednak połowie IV w. wystąpił on przeciwko nauce prawowiernej.

Teorię swoją Apolinary oparł na dwóch zasadach: ontologicznej i psychologicznej. Według zasady ontologicznej, dwa doskonałe byty, jakimi są Bóg i człowiek w Jezusie Chrystusie, nie mogą stać się jednym bytem. Dlatego też pomniejszał on naturę ludzką w Chrystusie, pozbawiając ją najszlachetniejszych atrybutów i to, jak mówił, ze względu na Wcielenie.

Psychologiczna zasada opierała się na teorii Platona podziału natury ludzkiej. Chrystusowi przypisywał on jaźń ludzką, która zdolna jest nawet do grzechu, z drugiej strony pozbawił naturę ludzką jej pierwiastka duchowego czyli duszy rozumnej, ponieważ samo Słowo (Logos) spełnia jej rolę stając się rozumnym i duchowym centrum, siedzibą świadomości i determinacji. Według tej teorii, mówił on, Chrystus pozostaje cały i substancjalnie zjednoczony.

Nauka jego została potępiona wielokrotnie na synodach, a w końcu na II soborze powszechnym w Konstantynopolu, w r. 381. W symbolu wiary wspólnym dla soborów nicejskiego i konstantynopolitańskiego czytamy:

„Wierzymy w jednego Boga Ojca wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi, wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych. I w jednego Pana Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, zrodzonego z Ojca przed wszystkimi wiekami. Boga prawdziwego z Boga prawdziwego. Zrodzonego, niestworzonego, współistotnego Ojcu, przez którego wszystko zostało stworzone. (Denzinger 86)

Nestorianizm 5)

Nestorianizm nie był dziełem samego tylko Nestoriusza, lecz kierunku teologicznego, który był reprezentowany w szkole antiocheńskiej. Dwaj wybitni przedstawiciele tego kierunku a poprzednicy Nestoriusza, Diodor i Teodor z Mopswesty, byli właściwymi twórcami herezji, jakkolwiek obaj walczyli z arianizmem i obaj zmarli w łączności z Kościołem. Nauka Teodora z Mopswesty została wprawdzie potępiona, ale w sto lat przeszło po jego śmierci, mianowicie w r. 553 na V soborze powszechnym w Konstantynopolu.

Ideę Wcielenia, która wyraża się w nauce katolickiej tak, że Bóg Syn Boży dla uwolnienia człowieka przyjął pełną naturę ludzką łącząc ją z naturą Boską w jednej Osobie, — teologowie antiocheńscy tłumaczyli, że połączenie między naturami Boską i ludzką nie było substancjalne, lecz moralne. Konsekwentnie teologowie antiocheńscy wyznawali w Chrystusie dwie osoby: Boską i ludzką, Syna Bożego i Syna Dawida. Pierwszy jest Synem Bożym z natury, drugi przez łaskę.

O wystąpieniu Nestoriusza zrządził przypadek. Pewien kaznodzieja, imieniem Anastazjusz, w jednym z kazań powiedział, że danie Marii tytułu Matki Bożej jest absurdem. Powstało zamieszanie tak wśród kleru, jak i wiernych. Nestoriusz, będąc wtedy patriarchą konstantynopolitańskim stanął po stronie owego kaznodziei i w czasie kazania na Boże Narodzenie powiedział, że Maria nie jest Matką Słowa. Maria zrodziła Chrystusa, mówił on, a nie Syna Bożego. I tu dopiero — w nauce o macierzyństwie Matki Bożej— cały błąd Nestoriusza i jego poprzedników, który ukrywał się w subtelnych sformułowaniach, wystąpił w ostrych konturach.

Na powyższe błędy silnie zareagował i napiętnował je św. Cyryl, patriarcha aleksandryjski. Nestoriusz odpowiedział mu, że gdyby zgodził się na to, że Maria jest Matką Bożą, to trzeba by ją uczynić boginią. Słowa Nestoriusza burzyły, rzecz oczywista, cały sens tajemnicy Wcielenia. Św. Cyryl całą korespondencję, którą wymienił z Nestoriuszem, wraz z traktatem „Contra Nestorium" przesłał do Rzymu do papieża Celestyna.

W Rzymie papież zwołał synod, na którym potępił błędy, a samego Nestoriusza wezwał do ich porzucenia. Wykonanie powyższych uchwał papież zlecił św. Cyrylowi, który ze swej strony zwołał synod w Egipcie, i sformułował na nim 12 potępiających sentencyj.

Ostatecznie sprawą nauki Nestoriusza zajął się III sobór powszechny zwołany do Efezu w 431 r. pod przewodnictwem św. Cyryla.

Na soborze odczytane zostały: symbol wiary nicejsko-konstantynopolitański, list papieża Celestyna i list św. Cyryla do Nestoriusza. Sobór miał wyjaśnić naukę prawowierną i sprawić, aby Nestoriusz odwołał swoje błędy. Nestoriusz jednak podkreślił jeszcze wyraźniej swoją błędną naukę i w swojej apologii, odczytanej na soborze, wręcz oświadczył, iż nie mógłby dziecięcia kilkumiesięcznego nazywać Bogiem.

Nestoriusz został zatem potępiony. Formułę potępiającą podpisało 26 biskupów, a potem dołączyli się do nich i inni biskupi.

CHRYSTOLOGIA ŚW. CYRYLA 7)

W Chrystologii św. Cyryla jeszcze nie zostały wyraźnie skrystalizowane takie pojęcia, jak natura, substancja i osoba. Dla św. Cyryla oznaczały one jedno i to samo, mianowicie jednostkę konkretną, indywidualną, istniejącą w sobie i niezależną od innych. Ta niejasność sprawiła, że późniejsi herezjarchowie powoływali się na jego autorytet.

Św. Cyryl mówiąc o połączeniu się dwóch natur zastrzegł się bardzo mocno przeciwko temu, aby nie rozumieć tego jako zlania się dwóch natur, z których tworzy się coś trzeciego: „dwie natury są złączone unią nierozerwalną, bez zmieszania się i przetworzenia się, ponieważ ciało jest ciałem i nie jest Bóstwem, jakkolwiek jest ciałem Boga. Podobnież Słowo jest Bogiem, a nie ciałem, jakkolwiek w ekonomii zbawczej uczyniło to ciało swoim." (Ep. 45 c. 232).

W unii personalnej każdy z elementów wcielonego Słowa pozostaje ze swoimi właściwościami naturalnymi. Słowo pozostaje tym, czym było; człowieczeństwo ze swej strony pozostaje w swojej naturze ludzkiej. „Wyznaję, pisze św. Cyryl, że między Bóstwem i człowieczeństwem jest wielka różnica i dystans, ponieważ te dwa elementy są różne, co do jakości i bytowania, w niczym nie wydają się być podobne jedno do drugiego."

Jakkolwiek tajemnica Wcielenia w swojej głębi jest niepojęta, pewne jednak elementy, które wchodzą we wzajemny stosunek, możemy ustalić. I tak:

a) Unia personalna rozpoczęła się od momentu poczęcia Jezusa Chrystusa. To nie był już człowiek, który narodził się z Marii Panny, lecz Słowo Boże według człowieczeństwa.
b) Słowo Boże utworzyło z Marii swoje własne ciało.
c) Unia personalna sprowadza się do jednego Chrystusa, który jest jednym Synem, jednym Panem.
d) Słowo po unii pozostało ze swoją osobą. Jezus Chrystus ma tę samą osobę, co Słowo.
e) Natura ludzka nie ma swojej osoby, bo ukazała się w Słowie, które nie istnieje oddzielnie od Chrystusa.

IDIOMY TAJEMNICY WCIELENIA

Z racji połączenia się natury ludzkiej z naturą Boską w jednej osobie Słowa, wynikają „idiomy", właściwości, które są wspólne obu naturom. I tak:

a) Osobie Słowa przypisuje się właściwości natury ludzkiej i Boskiej. Stąd też mówimy, że Słowo stało się ciałem, Słow[o] cierpiało.
b) Syn Boży jest identyczny [z] Słowem. Słowo jest Synem B[o]żym, naturalnym Synem Bo[ga]. Słowo z racji posiadania nat[u]ry ludzkiej jest Synem M[arii]. A Maria jest Boga Rodziciel[ką].
c) Człowieczeństwo w Jezus[ie] Chrystusie ma być uwielbiane razem ze Słowem, ponieważ Słowo personalnie jest wcielone.
d) Jezus, będąc człowiekiem i Bogiem, staje się naturalnym pośrednikiem między człowiekiem i Bogiem. On jest pośrednikiem ze strony Boga, ponieważ ma tę samą co Bóg substancję; pośrednikiem ze strony ludzi, ponieważ uczestniczy w pełnej, z wyjątkiem grzechu, naturze ludzkiej.8)

FORMUŁA POJEDNAWCZA 9)

Po śmierci papieża Celestyna papież Sykstus III potwierdził postanowienia soboru efeskiego, wyraził jednak pragnienie, aby wschodni biskupi po podpisaniu formuły pojednawczej zostali przyjęci do Kościoła.

Formuła pojednawcza między Antiochią i Aleksandrią: „Wierzymy, że Jezus Chrystus, jedyny Syn Ojca, jest Bogiem i człowiekiem pełnym, złożonym z duszy rozumnej i ciała, narodzony przed wiekami z Ojca, za dni naszych ten sam narodził się dla nas, dla naszego zbawienia z Dziewicy Marii co do człowieczeństwa, współistotny Ojcu co do Bóstwa, współistotny nam co do człowieczeństwa, ponieważ jest zjednoczony z dwóch natur, wyznajemy, że Chrystus jest Synem Bożym i Panem. Zjednoczenie natur nie jest zlaniem się ich. Wyznajemy, że Najświętsza Maria Panna jest Matką Bożą, ponieważ Słowo Boże stało się ciałem — człowiekiem..." W ten sposób został zawarty pokój pomiędzy obu stronami.

Monofizytyzm 10)

Aby zrozumieć genezę nowych idei heterodoksyjnych na Wschodzie, należy się odnieść znowu do rywalizacji między Aleksandrią i Antiochią. Wszystkie poprzednio znane heterodoksje szły z Antiochii, monofizytyzm natomiast związany jest z Aleksandrią. Twórcą jego był Eutyches, przełożony klasztoru pod Konstantynopolem. Nie żył już w tym czasie św. Cyryl; jego następcą na stolicy patriarszej był Dioskor, człowiek bez wykształcenia teologicznego, o dużych jednak ambicjach utrzymania supremacji Aleksandrii. Na widowni dziejowej wystąpił wtedy papież i teolog św. Leon I Wielki. On sam poprowadził walkę i zapewnił zwycięstwo nauce prawowiernej.

Herezja monofizytów, głosząca jedność natury, powoływała się na autorytet św. Cyryla. Było to jednak zwyczajne nieporozumienie, oparte na nieskrystalizowanych pojęciach filozoficznych.

Eutyches twierdził, że przed Wcieleniem były dwie natury, a po Wcieleniu została tylko jedna natura, Boska. Natura zaś ludzka została

1) I. Tixerant, Histoire de dogmes, Paris, 1912, I. 159.

2) Zob. W. R. Inge, Alex. Th. E. R. Etn. v. I. 309—318; F. Schaefer, Antioch, E. Cath. v. I. 569 sq.

3) Zob. W. Barry, Arianism, E. Cath. v. I; 707—709.

4) Zob. I. Sollier, Apolinarism, E. Cath. v I. 615 sq.; Manoir, Le quinieme cent. du Conc. de Chalc. N. R. Th 78 (An 83) 786 sq.

5) Zob. J. Chapman, Nestorianism, E. Cath. v. V. 491 sq; Manoir 787; Tixerant 12, 36—41.

6) Tixerant, 45.

7) Tixerant, 60 sq.

8) Tixerant, 61 sq.

9) Tamże 45, sq. 52.

10) I. Schaefer, Chalcedone, E. Cath. v. III. 555 sq; Manoir 785—796; Krueger, Monophisitism, ER Eth. v. 8,811 sq.

KATOLICKIE NAGRODY LITERACKIE

Skutkiem trudności natury organizacyjnej skompletowanie Jury Katolickich Nagród Literackich w roku bieżącym mogło nastąpić dopiero obecnie. Jury przystępuje do prac które zakończy w niedługim czasie.

Katolickie Nagrody Literackie przyznane będą w roku bieżącym na łączną sumę 200 funtów i będą w każdej kategorii niepodzielne. Kategorie te są następujące:

NAGRODA LITERACKA ZA OGÓLNĄ DZIAŁALNOŚĆ PISARSKĄ,

NAGRODA LITERACKA MŁODYCH — obie po 50 funtów oraz cztery dalsze nagrody po 25 funtów każda, a mianowicie:

NAGRODA ZA ROZPOCZĘTĄ W RĘKOPISIE PRACĘ LITERACKĄ,
NAGRODA ZA PRZEKŁAD KATOLICKIEGO DZIEŁA LITERACKIEGO Z JĘZYKA OBCEGO NA POLSKI,
NAGRODA DLA PUBLICYSTY KATOLICKIEGO,
NAGRODA ZA PRACĘ NAUKOWĄ Z ZAKRESU HUMANISTYKI.

Skład Jury jest następujący: MGR MARIA DANILEWICZOWA, PROF. WŁADYSŁAW FOLKIERSKI, PROF. STANISŁAW STROŃSKI, prezes Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, DR WIT TARNAWSKI, KS. JÓZEF JARZĘBOWSKI, delegat Polskiej Misji Katolickiej na Anglię i Walię, DR WOJCIECH WASIUTYŃSKI, delegat Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej, MGR JAN BIELATOWICZ, delegat Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas".

— W kilka dni po rozstrzygnięciu Jury nastąpi rozdanie nagród w sali Polskiej Misji Katolickiej przy 2, Devonia Rd.

Projektowane jest również urządzenie WIECZORU LITERACKIEGO PISARZY POLSKICH. Szczegóły ogłoszone będą później.

Ostateczna suma ofiar Czytelników ŻYCIA i GAZETY NIEDZIELNEJ na Katolickie Nagrody Literackie wynosi w roku bieżącym 70 £ 13 sh. 6 d.

DALSZA LISTA SKŁADEK NA KATOLICKIE NAGRODY LITERACKIE

PP. H. Żabnieńska		0.05.00
Bezimiennie		0.07.00
Bezimiennie z Hostelu Radcliffe		0.05.00
A. i M. Szajkowie		1.00.00
A. Jurczyńska		0.02.06
J. Janiurek		0.10.00
C.S.		0.06.00
B. Kurowski		0.05.00
Jotem		0.05.00
St. Rolski		0.05.00
Sodalicja Mariańska Żeńska z Huddersfield		1.00.00
Bezimiennie		1.00.00
Z. Wilczkiewicz		0.05.00
A. Jurczyńska		0.02.00
Z.T.		1.00.00
J. Daszkiewicz		0.07.00
Zawadzki		1.00.00
S. Kłak		0.03.00
Komitet Kościelny w Redditch		3.00.00
Chór Kościelny „Lutnia" w Bolton		1.00.00
Koło Akcji Kat. Northwick Park		2.00.00
Razem	£	14.07.06
Łącznie z poprzednio zebranymi	£	56.06.00
	£	70.13.06

wchłonięta przez Boską. Błąd wykrył Domnus, patriarcha antiocheński. Był to dziejowy odwet Antiochii na Aleksandrii. W tym celu został zwołany synod do Konstantynopola w 448 r., na którym postawiono Eutychesowi dwa pytania: 1. Czy Chrystus był współistotny nam? 2. Czy Chrystus miał dwie natury po Wcieleniu?

Na pierwsze pytanie Eutyches odpowiedział, że nie mówił dotąd tego, iż Chrystus był nam współistotny; powiedział natomiast, że Dziewica była nam współistotna oraz, że z niej Bóg się wcielił. Na drugie pytanie odpowiedział, że Chrystus miał dwie natury przed Wcieleniem, a nie po nim.

Ojcowie synodalni uznali powyższą naukę za błędną i żądali od twórcy jej odwołania. Eutyches odmówił, powoływał się przy tym na autorytety ss. Atanazego i Cyryla. Wobec tego ojcowie synodu potępili naukę, a Eutychesa złożyli z urzędu. Eutyches zaprotestował przeciwko temu, zaapelował do wszystkich powag, zjednywał sobie zwolenników, pozyskał między innymi Dioskora patriarchę Aleksandrii. Flawian, patriarcha Konstantynopola, o tym co zaszło, zawiadomił papieża Leona Wielkiego.

„SYNOD ZBÓJECKI"

Cesarz Teodozjusz II, jak to było w zwyczaju, zwołał sobór do Efezu, aby uregulować stosunki religijne na Wschodzie.

Zostali zaproszeni na sobór papież Leon Wielki i Dioskor. Papież sam osobiście nie przybył, wysłał jednak legatów, których zaopatrzył w dokumenty m. in. w „List do Flawiana", zwany także „Tomus Leonis". W liście papież wyjaśnił, jaka jest nauka katolicka o tajemnicy Wcielenia.

Sobór otworzył i przewodniczył mu Dioskor, jako patriarcha aleksandryjski; złożył z urzędu Domnusa i Flawiana, a Eutychesa przywrócił do jedności z Kościołem. List Leona, który przywieźli legaci, został zignorowany i nie pozwolono go odczytać. Przy pomocy sfanatyzowanych mnichów egipskich zostały przeprowadzone wszystkie zamierzenia Eutychesa i Dioskora. Rzym jednak nigdy nie uznał tego soboru, który przeszedł do potomności jako „synod zbójecki", tak nazwany z powodu złego traktowania i gwałtów na przeciwnikach, np. patriarcha konstantynopolitański zmarł na skutek ran zadanych i złego traktowania.

ZWOŁANIE I PRZEBIEG SOBORU CHALCEDOŃSKIEGO [11]

Nastroje jednak wnet tak się zmieniły, że można było pomyśleć o zwołaniu prawdziwego soboru powszechnego. Umarł cesarz Teodozjusz II, siostra jego Pulcheria, uważała, że ustalenie się centrum religijnego w Aleksandrii może mieć groźne następstwa dla państwa, dlatego też skłoniła cesarza Marcjana, aby przychylił się do żądań papieża Leona I w sprawie zwołania soboru dla odnowienia porządku kościelnego na Wschodzie.

Starania zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem i sobór został zwołany na 8 października 451 r. do Chalcedonu. Przewodniczył legat papieski Paschasinus. Odbyło się 14 sesji. Zaraz na pierwszej sesji legat papieski, biorąc pod uwagę to wszystko, co zaszło w Efezie, zaprotestował przeciwko obecności na obradach Dioskora, który został usunięty z soboru, a po przeprowadzeniu badania, złożony z urzędu.

Na drugiej sesji, 10 października, zajęto się odczytaniem świadectw, w których są zawarte artykuły wiary. Były odczytane symbole wiary soborów: nicejskiego, konstantynopolitańskiego i efeskiego, dwa listy św. Cyryla do Nestoriusza i biskupów Antiochii, i dogmatyczny list św. Leona do Flawiana. Gdy list papieża był odczytywany, ojcowie soboru wołali: Piotr przemówił przez usta Leona.

List papieża Leona Wielkiego stał się podstawą powziętych na soborze uchwał dogmatycznych. Dał on, w oparciu o pojęcia teologiczne wypracowane przez Tertuliana i św. Augustyna, niespotykaną dotąd precyzję pojęć natury, substancji i osoby.

Najważniejsza była sesja, na której ojcowie soboru ułożyli wyznanie wiary. Wyznanie wiary stało się, jak to zwykle bywało, rezultatem obrad soborowych. Brzmi ono w dosłownym tłumaczeniu:

„Zgodnie nauczamy....., że jest jeden i ten sam Jezus Chrystus, Syn i Pan nasz, doskonały w Bóstwie i doskonały w człowieczeństwie, prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek, złożony z duszy rozumnej i ciała, współistotny Ojcu według Bóstwa, współistotny nam według człowieczeństwa, we wszystkim nam podobny, z wyjątkiem grzechu; zrodzony przed wiekami od Ojca według Bóstwa, w ostatnich zaś czasach ze względu na nas i dla naszego zbawienia, narodził się z Marii Panny Boga Rodzicielki według człowieczeństwa. Jest jeden i ten sam Chrystus, Syn, Pan, jednorodzony, w dwu naturach bez pomieszania, bez zmiany, bez podziału, bez rozdziału..." (Denzinger 148).

Powyższa formuła świadczy o tym, że idea Leona Wielkiego odniosła pełne zwycięstwo. Zostały wytworzone pojęcia o Trójcy świętej i chrystologiczne. Sobór chalcedoński położył kres kontrowersjom chrystologicznym. Skutki ujemne sporów na Wschodzie pozostały jednak trwałe. Pewne społeczności odmówiły przyjęcia uchwał soborowych. Powstały stąd niezależne kościoły: w Armenii, w Syrii, gdzie noszą nazwę Jakobitów i w Egipcie, gdzie monofizytyzm objął cały świat koptyjski.

CHRYSTOLOGIA ŚW. LEONA WIELKIEGO

a) Jezus Chrystus stanowi jedną osobę: Słowo i Chrystus nie są dwaj, lecz stanowią jedną i tę samą jednostkę. Jeden i ten sam którego nazywamy Synem Bożym, jest i prawdziwym Synem człowieczym.

b) W jednej i tej samej osobie są dwie natury: Boska i ludzka, które nie są ani zlane, ani zmieszane. Każda z nich zachowuje swe właściwości; łączy się z drugą w jednej osobie: majestat z pokorą, moc ze słabością, wieczność ze śmiertelnością.

c) Każda z natur ma sobie właściwe władze i działania. „Każda forma (natura), mówi Leon działa według tego, co jej jest właściwe, w łączności z drugą. Słowo działa według właściwości Słowa, ciało idzie za właściwościami ciała."

d) Unia personalna wprowadza komunikację idiomatów. O tym wyżej była mowa u św. Cyryla. „Niewidzialny w sobie, mówi Leon, stał się widzialny w nas. Sam niepojęty, chciał być zrozumiałym w nas". Ze względu na komunikację idiomatów możemy mówić, że Syn człowieczy zstąpił z nieba, a Syn Boży narodzony wziął ciało z Dziewicy. W symbolu wiary dlatego mówimy: „Jednorodzonego Syna Bożego, ukrzyżowanego i pogrzebanego". (Ep. 36 i 37).

Powyższe ujęcie jest zbliżone do tego, które św. Cyryl przedstawił na soborze efeskim w walce z nestorianizmem. Św. Cyryl i św. Leon — to są dwaj najwięksi teologowie swej epoki.

ASPEKTY EKLEZJOLOGICZNE SOBORU CHALCEDOŃSKIEGO

Aspekty eklezjologiczne zostały zawarte w samej już idei chrystologicznej. Papież Leon Wielki w swym liście dogmatycznym do Flawiana mówiąc o unii personalnej dwóch natur w Chrystusie wyraził tym samym istotę Kościoła, kiedy pisał: „Chrystus był w tym samym czasie (jako człowiek) Synem Bożym; jeden zaś bez drugiego nie mógłby dokonać naszego zbawienia i byłoby równie niebezpiecznym, gdyby Pan nasz Jezus Chrystus był tylko Bogiem, nie mając człowieczeństwa, albo gdyby był tylko człowiekiem, nie mając Bóstwa." A w innym miejscu dodaje: „Kościół katolicki żyje i wzrasta w wierze, iż w Jezusie Chrystusie nie byłoby człowieczeństwa bez prawdziwego Bóstwa, ani Bóstwa bez prawdziwego człowieczeństwa." (Ep. 28). Określenie zatem soboru chalcedońskiego, mówiące o dwóch naturach, jako principiach quo, zespolonych w osobie Słowa wcielonego, stanowią podstawę do określenia Kościoła jako Ciała Mistycznego. Teandryczne (bosko-ludzkie) działanie Chrystusa stanowi przyczynę wzorcową i prawo naturalne Kościoła.

Nie byłoby Kościoła, gdyby zabrakło jednego z tych dwóch elementów. Kościół jest Boski i ludzki równocześnie i nierozerwalnie. Jest tak ludzki, że nieraz ten element przesłania nam istotę Kościoła. Ale Kościół jest Boski i to tak dalece, że tylko Bóg rządzi Kościołem, choćbyśmy nie byli zdolni tego dojrzeć.

W szczególny sposób została podkreślona idea prymatu papieża. Już na soborze efeskim Filip, jeden z legatów papieskich, powiedział, że „Piotr, książę Apostołów i głowa, filar wiary i fundament Kościoła katolickiego, od Pana naszego Jezusa Chrystusa, Zbawiciela rodzaju ludzkiego i Odkupiciela, otrzymał klucze królestwa i władza rozwiązywania i związywania grzechów została dana jemu, który aż dotąd i na zawsze żyje w jego następcach i sąd sprawuje." (Denzinger 112).

Przewodnictwo na soborze w Chalcedonie przez papieża, w osobie legata Paschasinusa, jest faktem eklezjologicznym o wielkim znaczeniu dla idei prymatu biskupa rzymskiego.

W liście do papieża ojcowie soboru piszą, że „ty przewodziłeś zgromadzeniu, jako głowa członkom, przez tych, którzy w imieniu twoim działali." (Denzinger 149).

Głosu ojców soboru w czasie czytania listu papieskiego, że Piotr przemówił przez usta Leona, wskazują na to, że uczestnicy soboru we wskazaniach dogmatycznych Leona nie widzieli różnicy między nim a Piotrem, który otrzymał prawdę w objawieniu, kiedy w Cezarei Filipowej wyznał Bóstwo Jezusa Chrystusa. W interpretacji ojców soboru zawarty został dogmat nieomylności, który wirtualnie zawarty jest w idei prymatu.

Przy zamknięciu soboru zaszedł wypadek niezwykle ważny dla przyszłości. Uchwalono mianowicie znany w historii Kościoła kanon 28 soboru chalcedońskiego. Kanon ów, który miał być ratyfikowaniem 3 kanonu z II soboru powszechnego w 381 r., co jednak niektórzy historycy kwestionują, postanawia, że odtąd miasto Konstantynopol, jako miasto cesarskie i miasto, które mieści w swych murach Senat, zostanie ukoronowane specjalnym przywilejem, jako drugie po Rzymie (Nowy Rzym). W konsekwencji tego biskupi Konstantynopola będą zasiadali na drugim miejscu po biskupach Rzymu.

Po uchwaleniu tego kanonu zwołano 1 listopada nową sesję, na której legaci papiescy założyli protest, jako że kanon ten łamie przywileje patriarchów Aleksandrii, Antiochii i Jerozolimy. Papież Leon Wielki w liście do cesarzy Marcjana i Anatolia również zaprotestował przeciwko 28 kanonowi; nie uznał go, ze względu na sprzeczność z postanowieniami soboru w Nicei i Konstantynopolu. Problem ten wypłynie na nowo na VIII soborze powszechnym w r. 869/70, na którym kanon 28 zostanie jednak uznany.

W powyższym wydarzeniu wynurzył się fakt, który przerodził się z czasem w groźbę rozdziału Kościoła na długie wieki, stworzył dla Zachodu precedensy do schizmy i herezji. Był to początek zła, które pogrążyło całą ludzkość, kto wie, czy nie w dzisiejszą rzeczywistość. Z drugiej jednak strony nawet w tym fakcie nie został w niczym naruszony prymat biskupa Rzymu, prymat, który w biegu wieków w świadomości Kościoła wyrośnie do prawdy podanej w określeniu dogmatycznym soboru watykańskiego w 1870 r.

Wielkość soboru chalcedońskiego nie jest tym samym tylko wydarzeniem historycznym. Wszystkie sobory powszechne były wydarzeniami dziejowymi wielkiej miary. Ważność jego docenia się dopiero na gruncie eklezjologicznym. Dla Kościoła sobory, o ile mają ku temu wszystkie warunki, są podmiotami nieomylnego urzędu nauczycielskiego. A jego dekrety doktrynalne stanowią prawdy wiary, dogmaty, których nikt bez narażenia się na wykluczenie z Kościoła nie może ani znieść ani zmienić. To są te pewniki, których prawda wynika pośrednio lub bezpośrednio, w oparciu o Objawienie, z ich oczywistości.

Ks. Marcin Wojciechowski

11) Tixerant 80 sq; Manoir, 795; Migne R. L. t. 54, c. 763.

STWORZENIE ŚWIATA

Streszczenie przemówienia Ojca św. do Papieskiej Akademii Nauk (22.11.1951)

Uczeni badając i odkrywając tajemnice natury głoszą przez to samo językiem cyfr, formuł i odkryć niewypowiedziane harmonie najmędrszego Boga.

Nauka prawdziwa, w przeciwieństwie do twierdzeń w przeszłości, im większe robi postępy, tym bardziej odkrywa Boga, jakby stał On czekając na to u każdych drzwi, które nauka otwiera.

Już starożytni potrafili dostarczyć rozumowi argumentów do wykazania, że istnieje Bóg. Obecnie nauka odkrywa coraz wyraźniej ślady Boga w świecie widzialnym.

Dwie cechy charakterystyczne wszechświata ustalają współczesne nauki: 1) zmienność wszystkich rzeczy i fakt ich powstania i końca; 2) celowość we wszystkim.

Opatrzność zrządziła, iż natura tak wyraźnie świadczy o istnieniu Boga, że nie słyszeć jej głosu jest głupotą, jak mówi Księga Mądrości. Istnienie Boga stwierdza także pogłębiona wiedza przyrodnicza.

Zmienność wszystkiego widać w całej przyrodzie; wystarczy dla przykładu wymienić zmiany stanu fizycznego wody w jej trzech fazach, gazu, płynu i lodu, erozję wodną i wietrzną gór, rozkład ciał roślinnych i zwierzęcych. Ta zmienność jest w całym wszechświecie, który, jak to stwierdzają badania teleskopowe i spektroskopowe, jest utworzony z tego samego rodzaju atomów. Ale nie tylko w makrokosmosie, lecz i w mikrokosmosie są ustawiczne zmiany. Obecna nauka, dzięki metodom, którymi dawniejsza nauka nie rozporządzała, wykazuje, że atom o rozmiarach dziesięciomilionowej części milimetra jest terenem ustawicznych zmian; zmianom podlegają nawet jądra atomowe. Na przykład, w centrum naszego słońca dokonywa się w temperaturze około 20.000.000 stopni połączenie czterech jąder wodoru w jedno jądro helium. Energia, która się w ten sposób wyzwala, wynagradza straty poniesione przez promieniowanie słońca.

Ta zmienność, zauważana wszędzie w naturze, domaga się istnienia rzeczywistości całkowicie różnej i z natury swojej niezmiennej: w przeciwnym razie zmienna natura nie mogłaby istnieć.

Obserwując rwący potok zmian w naturze uczony, który jakby stoi nad brzegiem tego niezmierzonego potoku, znajduje spoczynek w tym głosie prawdy, w którym Bóg sam siebie określił: Jam jest, Którym jest, i którego wychwala Apostoł jako „Ojca światłości, u którego nie masz odmiany ani cienia zmienności" (Jak. 1, 17).

Obecnie nauki wykazują nie tylko rzeczywistość zmian w całej naturze, ale także kierunek, ku któremu to wszystko zmierza. Wykryte przez Rudolfa Clausiusa prawo entropii głosi, że procesy natury są zawsze połączone ze zmniejszeniem wolnej i dającej się zużytkować energii, co musi doprowadzić do zestarzenia się świata choćby w najdalszej przyszłości — natura, mówiąc przez porównanie, zbliża się do stanu wulkanu wygasłego.

Jeśli zwrócimy wzrok w przeszłość, wszystko zdaje się wskazywać, że wszechświat materialny miał swój potężny początek i został zaopatrzony w nie dającą się wyobrazić obfitość rezerw energetycznych, wskutek których wszechświat rozwinął się do obecnego stanu. Obecna nauka różnymi metodami stara się ustalić, kiedy wszechświat miał swój początek.

1. Odległość wzajemna mgławic spiralnych czyli galaktyk zwiększa się z taką szybkością, że odległość między dwiema takimi mgławicami podwaja się w około 1.300 milionów lat. Jeżeli ten proces rozszerzania się wszechświata obserwuje się wstecz, to dochodzi się do stwierdzenia, że przed 1 do 10 miliardami lat materia wszystkich mgławic spiralnych była skupiona na stosunkowo małej przestrzeni. Wtedy rozpoczynały się procesy kosmiczne.

2. Ustalając wiek skorupy ziemskiej nauka dochodzi do stwierdzenia, że przeciętny wiek najstarszych minerałów wynosi 5 miliarnów lat.

3. Wiek meteorytów oblicza się też na około 5 miliardów lat. Trzeba przy tym zauważyć, że nauka dzisiejsza przypuszcza międzygwiezdne pochodzenie meteorytów.

4. Ustalenie się systemów gwiazd podwójnych i skupień gwiezdnych wymaga 5 do 10 miliardów lat.

Jeżeli te liczby mogą wprawiać w osłupienie, to jednak dla najprostszego człowieka spośród wierzących nie przynoszą nic nowego i nic różniącego się od słów Księgi Rodzaju „Na początku", które mówią o początku wszechrzeczy w czasie. Jest to pociechą dla tych, którzy wraz z Apostołem podzielają poważanie dla Pisma Świętego, które będąc natchnione przez Boga jest zawsze użyteczne „do pouczenia, do przekonywania, do napominania, do kształcenia".

„Jakie jest więc — pyta Papież — znaczenie wiedzy nowoczesnej ze względu na dowodzący istnienia Boga argument wyprowadzany jako wniosek ze zmienności wszechświata? Przez badania ścisłe i wnikające w szczegóły makrokosmosu i mikrokosmosu nauka znacznie rozszerzyła i pogłębiła empiryczny fundament, na którym opiera się ten argument i z którego wyprowadza się wniosek, że istnieje Ens a se (Istota istniejąca sama z siebie), z natury swej niezmienny. Ponadto nauka szła za biegiem i kierunkiem rozwoju kosmicznego i zarówno jak przejrzała jego ostateczny koniec, tak pokazała jego początek w czasie około 5 miliardów lat temu stwierdzając z konkretnością właściwą dowodom fizycznym względność (contingenza) wszechświata i ugruntowany wniosek, że około powyższego czasu wszechświat wyszedł z ręki Stwórcy."

(u.j.)

SENTIRE CUM ECCLESIA (2)

ŚWIĘTO NIEPOKALANEGO POCZĘCIA

Dzień 8 grudnia, poza świętem, jest rocznicą, omal że nie stuletnią, ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia Matki Bożej w roku 1854 przez Papieża Piusa IX w Konstytucji Apistolskiej: Innefabillis Deus (Bóg niewysłowiony).

Idea tego święta stała się dla nas bliższa i zrozumialsza po ogłoszeniu jeszcze jednego dogmatu mariologicznego — Wniebowzięcia Matki Bożej.

Podaję słowa Konstytucji w dosłownym brzmieniu: „Na cześć Świętej i Nierozdzielnej Trójcy, dla chwały i ozdoby Bogurodzicy Dziewicy, dla wywyższenia wiary katolickiej i powiększenia religii chrześcijańskiej, powagą Pana naszego, Jezusa Chrystusa, świętych apostołów Piotra i Pawła i naszą, oświadczamy, orzekamy i określamy, iż nauka, która utrzymuje, że Najśw. Maria Panna od pierwszej chwili swego poczęcia, ze względu na wszechmocną łaskę i przywilej Boga, z racji zasług Jezusa Chrystusa, Zbawiciela rodzaju ludzkiego, została zachowana od wszelkiej zmazy grzechu pierworodnego, (nauka) jest przez Boga objawiona i dlatego przez wszystkich wiernych bez żadnego wahania ma być przyjęta do wierzenia." (Denz. 1641).

Jest to dogmat formalnie i uroczyście ogłoszony czyli prawda objawiona, bo w Objawieniu tkwi każdy dogmat i jako taka, nie nasuwa nam żadnych wątpliwości co do jej autentyczności i wiarogodności, jakkolwiek elementy składowe mogą być dla nas niezrozumiałe. Dlatego też w tym artykule chciałem zwrócić uwagę na konstrukcję pojęciową powyższej doktryny.

Idea dogmatu związana jest organicznie z prawdą o Odkupieniu, która dla pierwszej stanowi podstawę doktrynalną. Każdy człowiek z racji swojej przynależności do rodzaju ludzkiego, zaciągnął grzech naszego pierwszego i wspólnego nam wszystkim prarodzica. „Jak przez jednego człowieka, mówi św. Paweł, grzech wszedł na ten świat a przez grzech śmierć i tak na wszystkich ludzi śmierć przeszła, bo wszyscy grzeszyli". (List św. Pawła do Rzymian 5, 12). Grzech pierworodny jest grzechem natury, ponieważ każdy człowiek zaciąga go w momencie, kiedy otrzymuje naturę ludzką, czyli w momencie, kiedy dusza stworzona łączy się z ciałem. Grzech pierworodny gładzi się znowu w momencie chrztu, który otwiera drogę dla dzieła Odkupienia. Jest to zwyczajny proces odkupienia każdego człowieka.

Maria też należała do tego samego co my rodzaju ludzkiego; miała tę samą, co my naturę ludzką; podlegała tym samym prawom Odkupienia przez Jezusa Chrystusa, Syna Bożego i została odkupiona, ale aktem uprzednim a nie, jak my, następczym. Dusza Jej w momencie łączenia się z ciałem została wykluczona, ze względu na godność, że miała zostać Matką Bożą, z grzechu pierworodnego. I w tym tkwi istota zagadnienia.

Podstawa: podstawą zagadnienia jest Objawienie, na które składa się Pismo św i Tradycja oraz nieustanna wiara wiernych w Kościele.

Pismo św. jest tu bardzo skąpe. Jedyny argument, jaki mamy w Piśmie św. to słowa Genesis, zwane, ze względu na zapowiedź Odkupienia, protoewangelią: „Położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą, między nasieniem jej a nasieniem twoim, ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę jej." (Gen. 3, 15). W tekście greckim Pisma św. znajdujemy zamiast „ona", „on (czyli Chrystus) zetrze głowę twoją".

Nawet powyższe słowa nie dostarczają, oczywiście, argumentu wprost, apodyktycznego na Niepokalane Poczęcie. Dopiero po uprzedniej analizie, po zinterpretowaniu go teologicznie i zestawieniu z tajemnicą Odkupienia, uwydatnia się jego siła. Dopiero wtedy nieprzyjaźń między Marią a Szatanem występuje z całą wyrazistością, jeżeli postawimy ją na tle przeciwstawnych pojęć: grzechu i łaski, którą Ona z racji zjednoczenia z Bogiem w pełni posiadała.

Słowa natomiast archanioła Gabriela: „Bądź pozdrowiona, łaski pełna. Pan z tobą" (Łk. 1, 28) nie stanowią argumentu dowodowego dla dogmatu, ile raczej są jego ilustracją. Tak samo tekst z księgi Pieśni nad Pieśniami (7, 7): „Piękna jesteś przyjaciółko moja, i zmazy nie ma w tobie", odnoszą się do Marii, ale są zrozumiałe dla tych, co znają i rozumieją przywilej Marii. Siły jednak dogmatycznej same w sobie nie mają.

Cały ciężar siły dowodowej przeniósł się na tradycję, w której Ojcowie wschodni, a szczególnie syryjscy, uwypuklili ideę Niepokalanego Poczęcia. Wypracowali i podkreślili dwa punkty zasadnicze w niej: absolutną czystość Marii i jej szczególną pozycję w dziele Odkupienia, nazywając Ją nową Ewą. Niektórzy jednak, a szczególnie na Zachodzie, gdzie nie znano Ojców wschodnich, nie mogli opędzić się trudności, że przecież Chrystus zmarł za wszystkich, a więc i za Marię.

Na tle idei o powszechności grzechu i potrzebie powszechnego Odkupienia, powstała na Zachodzie silna kontrowersja, w której negatywne stanowisko do idei Niepokalanego Poczęcia zajęły takie autorytety, jak św. Bernard z Clairvaux w XI w. i święci Bonwentura i Tomasz z Akwinu w XIII wieku.

Ich trudność, która polegała głównie na idei następczego Odkupienia, subtelną wnikliwością rozwiązał Duns Scot, franciszkanin, Anglik. Wyszedł on z założenia, że zasługi Chrystusa są nieskończonej wartości i dlatego nie można ich ścieśniać do pewnych granic — one działają z taką samą siłą w akcie następczym, jak i uprzednim. „Decuit, potuit, ergo fecit" — powiedział on. (Powinien, mógł, więc uczynił). Stanął on na stanowisku, że Matka Boża, ze względu na wielką godność, powinna była być wolna od grzechu pierworodnego. Jeżeli Bóg uświęcił w łonie matki św. Jana Chrzciciela i Jeremiasza, ze względu na wysoki urząd, który oni mieli piastować, jakże większy przywilej należy się Marii. Uprzednio zbawczy akt Chrystusa w stosunku do Marii nie znajduje się w sprzeczności ani z wszechmocą Bożą, ani z ideą Odkupienia, a owszem, w pełni harmonizuje.

Święto Niepokalanego Poczęcia sięga czasów bardzo dawnych, a szczególnie na Wschodzie. W VII i IX wieku występuje to święto już w urzędowych dokumentach, które wzmiankując o nim mówią, że święto to nie jest nowe. Wyszło ono prawdopodobnie z klasztorów, weszło do katedr, stało się świętem wszystkich, było rejestrowane w kalendarzach cesarskich.

Przez święto została wyrażona wiara Kościoła, jako organizmu żyjącego. Jeżeli staniemy na stanowisku eklezjologicznym, to zrozumiemy jasno, że wiara Kościoła, jest to ta sama myśl, przez którą przemawiał Duch św. tak w Objawieniu jak i natchnieniu Pisma św. w symbolach liturgii, orzeczeniach doktrynalnych soborów powszechnych, jak i w zgodnej wierze wiernych Kościoła. Jest to żywa i ciągle pulsująca myśl Ducha św. w Kościele.

Ks. M. Wo.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Młodzież komunistyczna niszczy kościoły. Zachęcone przez wyższe czynniki partyjne grupy młodych komunistów rumuńskich grasują po całej Rumunii, niszcząc urządzenia kościelne, łamiąc krzyże przydrożne i dopuszczając się wandalizmu wobec przedmiotów kultu religijnego. Zbrodnie te dokonywane są nie tylko bezkarnie, ale wprost przeciwnie: reżym wysyła ekipy robotników do zbierania złomu żelaznego po zniszczonych urządzeniach kościelnych.

Śmierć biskupa Bucysa. 25 października zmarł ks. Piotr Franciszek Bucys, tytularny biskup Olympu, do niedawna generał zgromadzenia zakonnego księży marianów.

Przemówienie prezydenta Brazylii. Na IV Międzyamerykańskim Kongresie Wychowania Katolickiego, który odbył się w październiku w Rio de Janeiro, przemawiał na sesji zamykającej obrady prezydent Brazylii, dr Getulio Vargas. Prezydent stwierdził m. in., że jako synowie ery technicznej, która charakteryzuje się przede wszystkim panowaniem walorów wiekuistych ducha ludzkiego nad materią, musimy oddalać zaraźliwy wpływ agnostycyzmu, przedstawianego niesłusznie jako naukowy i szczególną zwracać uwagę na wychowanie młodzieży i kształtowanie w nich wartości duchowych i moralnych, niezbędnych dla życia człowieka w społeczeństwie.

Nawrócenie wśród schizmatyckich koptów. Biskup obrządku koptyjsko—katolickiego, Aleksander Habib Scandar, zwraca uwagę na stały wzrost nawróceń schizmatyckich koptów zwłaszcza w wioskach jego diecezji w Górnym Egipcie. Cała ludność Adadmy i Baleisy, 428 osób, wróciła do Kościoła katolickiego. Także w Dalga kilkaset osób zostało ochrzczonych. Największą przeszkodą w szerzeniu się katolicyzmu jest brak duchowieństwa i środków ekonomicznych. W całej tej okolicy jest obecnie 18.000 katolików na dwa i pół miliona ludności.

Rok Święty w Grecji. W niedzielę 4 listopada odbyła się w Atenach manifestacja religijna. Procesja dla zyskania odpustu jubileuszowego wyszła z kościoła szkolnego braci marystów; w katedrze św. Dionizego obecny był mons. Xenopulos, administrator apostolski Aten. W pielgrzymce brali udział także prawosławni grecy. Warto przypomnieć, że w obecnym roku przypada 1900-lecie przybycia Apostoła Narodów do Grecji.

List pasterski biskupów niemieckich. Władze Niemiec wschodnich zgodziły się na opublikowanie wspólnego listu pasterskiego episkopatu niemieckiego. Nie pozwolono jednak na opublikowanie tych części listu pasterskiego, które „obrażają" reżym wschodnioniemiecki, mianowicie, gdzie jest mowa o kampanii w celu zniszczenia rodziny i o warunkach trudnych dla wolnych szkół.

JAN BIELATOWICZ

„KONIEC PRZYGODY"

„Sądzić dzieło sztuki, to przede wszystkim pojmować cudze pojmowanie."
J. Maritain

Nowa powieść Grahama Greene'a p.t. „The End of the Affair"*) jest fabularnie uboższa od „Przemocy i chwały" oraz „Sedna sprawy". Jako powieść katolicka „Koniec przygody" jest utworem przewyższającym wszystkie dotychczasowe pozycje autora.

Współczesna powieść katolicka nie jest sprawą prostą. Pojmowanie powieści Greene'a jako rozrywkowego romansu musi doprowadzić do ocen wulgarnych. Dla czytelnika katolickiego „Koniec przygody" jest utworem wypełnionym po brzegi problematyką apologetyczną i moralną. Tą samą, choć może o ujemnym znaku magnetycznym, potencją powieść ta jest dla wszystkich ludzi wierzących. Dla reszty ludzi powinnaby być dziełem sztuki, które się zrozumie wówczas, kiedy posiada się na tyle kultury, aby „pojmować cudze pojmowanie". Ludzie pozbawieni zarówno wiary, jak kultury nie powinni brać do rąk „Końca przygody".

Nawet i katolicy mogą mieć poważne zastrzeżenia i odruchy niechęci przy lekturze tej książki, jeśli nie będą pamiętać, iż jest to dzieło katolika angielskiego, napisane dla i o społeczności angielskiej. Pomijając styl powieści — jakże arcyangielski! — i jej atmosferę, trzeba czytając „Koniec przygody" mieć przed oczyma współczesną Anglię, jej świat materialny i duchowy. Trzeba przede wszystkim mieć oczy szeroko otwarte na dziejowy proces, który się dokonuje w duszy tego narodu: dogasanie dumnej religii narodowej, następowanie ciemnej nocy agnostycyzmu i powiew nowej wiosny katolicyzmu. Powieść Greene'a nie jest tym razem książką o katolikach i dla katolików, lecz jest dziełem o własnym narodzie: o protestantach, ateistach, agnostykach i wystygłych katolikach. Jest to powieść apostolska. Są to przygody Łaski i dzieje drogi do Kościoła.

Jeden z polskich krytyków katolickich obawia się przeceniania kultury w życiu duchowym jako miary wartości wszystkich zjawisk, a więc też czynienia kultury miarą życia religijnego. Jest to zapewne nieścisłość definicji, gdyż życie religijne jest również kulturą, a religia nie mogłaby istnieć bez kultury podobnie, jak bez natury, czyli istnienia podmiotu. Ale sens skrupułu jest zrozumiały. Ludzie przeceniający wartości kultury „przeżyć religijnych nie szukają u św. Jana od Krzyża czy św. Teresy Wielkiej, ale właśnie u Sygrydy Undset, Bernanosa, Greene'a czy nawet Mauriac'a." „Jest to wprawdzie wielkim zaszczytem dla pisarzy katolickich, ale przeciwko pokusie żadnego z zaszczytów nie powinni oni bronić się z równą gorliwością, jeżeli chcą być istotnie członkami i pomocnikami Kościoła Apostolskiego, który rad wprawdzie korzysta z apostolatu pisarzy, ale mimo wszystko, bez porównania wyżej ceni sobie świętych."**) Któż by przeczył słuszności tej oceny? Pisarze, to oczywiście nie święci. Nie ich też życie jest przedmiotem ich książek. Natomiast dzieła pisarzy katolickich bywają często dziejami świętych. Czy n.p. proboszczowie z Lumbres i Ambricourt, to nie współcześni święci? Czy nie dość jest świętości na kartach współczesnych powieści katolickich? Katolicy dobrze wiedzą, iż święci z kalendarza stanowią tylko garstkę tego tłumu świętych, który zamieszkuje niebo. Nikt też straty nie poniesie, studiując świętość z powieści, tak jak nie ponoszą jej ci, którzy oglądają świętości na obrazach.

Ale współczesna powieść katolicka, to istotnie nie hagiografia. Przedmiotem powieści jest życie takie, jakie jest, a więc życie realne i ludzie tacy, jacy są, a więc obok świętych grzesznicy i ślepcy duchowi. Celem zaś pozaartystycznym powieści katolickiej jest poszukiwanie i odkrywanie sensu życia na ziemi. Jest nim wewnętrzna łączność między Bogiem a duszą ludzką, czyli religia. Religia — a więc nie wiara tylko, nie moralność sama, nie miłosierdzie. Pełny związek z Bogiem — wiara w Objawienie, wypełnianie przykazań i czynna miłość bliźniego.

Nasycenie tendencją powieści katolickich może być wielorakie: może to być żarliwe apostolstwo, a może być bylko negatywny obraz życia bez Boga. Nie trzeba tu podkreślać, iż bardziej doskonałe są te dzieła sztuki, których tendencja nie narzuca się bezpośrednio odbiorcy, lecz apeluje do niego wewnętrzną racją i powabem. Szlachetną tendencją jest opisywanie żywotów świętych, lecz sztuką jest opisywanie poszukujących Boga grzeszników. Ostateczna użyteczność dzieła także nie zależy od jego blasku. Zagubionemu w jaskini bardziej przydatny jest mdły kaganek na najbliższym zakręcie, niż lampa płonąca w odległych korytarzach. Zresztą ludzkość nie składa się wyłącznie z kandydatów do nieba i piekła. Bóg wie, ile dusz zawędruje do czyśćca. Cóż z tymi ludźmi ma począć literatura?

Graham Greene jest optymistą. Nad ludźmi swymi nie zawiesza tabliczek z wyrokami na wieczność. Jego bohaterowie przędą swój własny los, a łaska mży nad nimi jak rosa niebieska. Do ostatniego tchu nie zatrzaskują się przed nimi wrota zbawienia. Są to ludzie ani całkiem dobrzy ani całkiem źli. Przeważnie, jak Makbet, „nieprawość chcą pogodzić ze świętością",***) pełni dobrej woli, choć słabi, szamoczący się między stworzeniem i Stwórcą, nie wnikający w głębię sumienia, ale miłujący Boga swoją własną miłością. Ludzie nade wszystko. „Koniec przygody" ukazuje galerię ludzkich łachmanów, śmiesznych i zadufanych w sobie głupców, bezwolnych kreatur. Ze wszystkich tych poczwarek pod tchnieniem Łaski wylatują wielobarwne motyle. Prywatny detektyw, szkolący nieletniego synka w chytrościach szpiegowania, zacietrzewiony mówca z Hyde Parku, nienawidzący Boga za swą szpetną urodę, urzędas ministerialny zapatrzony wyłącznie w swą karierę pisarz-cynik. Wszyscy oni wędrują swoimi cygańskimi ścieżkami do Boga. Do ostatniej karty „Końca przygody" nie nawraca się żaden z tych i innych ludzi, ale czytelnik wie napewno jakie będą ich dalsze drogi. Greene chciałby zbawienia wszystkich ludzi, gdyż wszystkich ludzi kocha.

Miłość — to dominująca nuta „Końca przygody". Miłość zła najpierw, cudzołożna, potem miłość obrosła grzybem zazdrości, wiodąca wreszcie ku dobremu. „Człowiek ma to przekonanie, że miłość, wszelka miłość zasługuje na odrobinę miłosierdzia" — pisał Greene w „Sednie sprawy". „Koniec przygody" jest historią przemiany występnej miłości ludzkiej w doskonałą miłość Boga.

Miłość ta, połączona naturalnie z wiarą, jest Łaską. Łaska jest pierwszym warunkiem naszego uświęcenia. Ale nic po niej bez udziału dobrej woli człowieka. „Koniec przygody", to dzieje współpracy ludzkiej z Łaską Bożą. Nigdy chyba dotąd w literaturze katolickiej, tak jak w tej książce, nie wyrażono tak przekonywująco potrzeby Łaski w życiu ludzkim. Łaska ta towarzyszy człowiekowi na każdym kroku, pomagając mu i pilnując go w chwilach słabości nie pozornymi dotknięciami — słowem czy gestem rozmówcy, momentalnym odwróceniem uwagi, drobną nieraz interwencją postronną. Ludzie z „Końca przygody", a zwłaszcza jej główna postać, Sara, nie dostąpiliby nigdy szczęścia wiary bez Łaski. Łaska jednak spływa na nich dopiero wtedy, kiedy z ich strony wychodzi wyraźne o nią wołanie.

Sprawy te zapewne nie mają konkretnego znaczenia dla ludzi niewierzących lub wierzących w swoje fantazje o Bogu. Niechże więc wiedzą, że Łaska Boża jest dla katolików czymś bardziej doświadczalnym, niż powietrze.

Artyzm literacki Greene'a sprawia, iż pisarz zdolny jest snuć opowieść bez cienia własnej uczuciowej przymieszki. Nie można napewno powiedzieć, a tylko można się domyśleć, że Sara, jak Maria Magdalena, stała się świętą. Nie, nie dlatego, że porzuciła kochanka, ale dlatego, że wyrzekłszy się jego zdrożnej miłości mimo dręczących pokus, poczęła szukać w wielkim trudzie miłości Boga, że siebie złożyła w ofierze tej miłości i kochanych przez siebie ludzi ku niej skierowała. Była jedną z tych, którzy dusze stracili dla Boga. „Wszyscy możemy stać się świętymi rzucając się jak ty — myśli dawny kochanek o Sarze — zamykając oczy i rzucając się raz i na zawsze" w ramiona Boskiej miłości.

O świętości zmarłej Sary zdaje się świadczyć jej wpływ na żywych i doprowadzenie do wiary wszystkich ludzi, z którymi się w życiu stykała. Niektórych katolików a zwłaszcza niekatolików gorszą bardzo rzekome cuda, które się dzieją w „Końcu przygody". Ci niekatolicy, nie dopuszczający wiary w niespodziewane wyzdrowienie człowieka wierzącego, zgoła się nie dziwią takim samym skutkom psychoanalizy. Bohater „Krucjaty bez krzyża" Koestlera odzyskuje władzę ciała pod wpływem zabiegów psychoanalitycznych. Otóż, zanim się coś okrzyknie za cud, trzeba przedtem spróbować to zrozumieć jako wynik psychoanalizy drogą wiary. Pozwoli to nazbyt krytycznym umysłom uniknąć zgorszenia.

Kościół katolicki wierzy w cuda, aczkolwiek wierni nie mają obowiązku wierzyć we wszystkie cuda oprócz tych, które opowiada Pismo św. Przeciwnie Kościół przyjmuje każdy cud z rezerwą. Nie twierdzi jednak, iż cudów nie ma, gdyż byłoby to sprzeczne z rzeczywistością. „Nie sprzeciwiamy się badaniom cudownych przypadków; przeciwnie, jesteśmy im radzi. Nie twierdzimy, że w danym wypadku cud jest teologicznie pewny; twierdzimy tylko, że jest najwłaściwszym wytłumaczeniem faktu. Różnimy się od naszych krytyków tylko tym, iż mówimy: „to może być cud albo nie", podczas gdy oni twierdzą: „cokolwiek by to było, napewno nie jest cudem".****) Cuda w oczach katolików są znacznie mniej cudowne, niż w oczach sceptyków. Kto prawdziwie wierzy we wszechmoc Bożą i w konieczność Boskiego udziału w każdym przejawie natury, ten nie dziwi się, iż na małą chwilę w jakimś miejscu Bóg zawiesza swoje własne prawa. Nie dziwi się temu, iż zamiast mnożyć zboże, raz kiedyś pomnożył chleby.

„Koniec przygody" jest znakomicie napisaną powieścią realistyczną. Twórczość Greene'a zanurza się w ludzkie sumienia. Nie jest winą metody pisarskiej, lecz sumień, że powieści Greene'a wypełnione są t.zw. brudem życia. Brudu nie da się usunąć, nie brudząc własnych rąk. O lubowaniu się pisarza w grzechu, a zwłaszcza w tak łatwo dostrzeganej nieprawości erotycznej, mówić można wówczas, gdy jego opisy są celem dla siebie. Greene jest ostatnim pisarzem, któremu by można zarzucić erotyzm. Jest to tylko pisarz, który nie mruży oczu przed życiem.

To też sprawia, że „Koniec przygody" bardziej niż dotychczasowe powieści Greene'a jest powieścią wierną życiu. Jest to dzieło mimo skomplikowanej i bogatej konstrukcji bez cienia psychologicznego fałszu. Greene czuje się tak mocno w materii powieściowej, że jak wirtuoz wyprowadzą swą opowieść z kolein czasu, nadając mu szczególną powieściową logikę. Czas jest w „Końcu przygody" elementem artystycznym. „Święty Augustyn zadawał sobie pytanie, skąd czas przychodzi. Twierdził, że płynie z przyszłości, która jeszcze nie istnieje do teraźniejszości, która nie posiada trwałości i odpływa w przeszłość, która przestała istnieć." Czas traci swój wymiar w zetknięciu z wiecznością.

„Koniec przygody" budzić będzie zapewne liczne sprzeciwy. Jest to bowiem powieść gorzka, jak lek, przed którym natura broni się dla doraźnego spokoju.

Jan Bielatowicz

*) THE END OF THE AFFAIR by Graham Greene. William Heinemann Ltd. London 1951.

**) Wacław Rola „Kłopoty i troski kulturalne", „Przegląd Powszechny" nr 10 t. 232.

***) Por. J. M. Święcickiego „Scobie sentymentalista", „Przegląd Powszechny", nr 7—8, t. 232.

****) Mgr Ronald A. Knox „Miracles". Catholic Truth Society.

WACŁAW GRUBIŃSKI

NIEWINNE NIEDYSKRECJE*)

„W KLUBIE" U MIKI

III. ŻEROMSKI — SROKOWSKI

Wszedłszy „do Miki" po dziewiątej zastałem dość liczne grono „klubowców", rozmowa się jednak nie kleiła. Niemojewski rozprawiał na temat astronomii i Chrystologii, co robił dość często, pochłonięty pisaniem książki, w której właśnie dowodził, „skąd się wzięła Biblia"; Fiszer nie wyjmował z ust fajki; Zarzycki (Andrzej) nie dzielił się z nami swoją wciąż pogłębianą wiedzą o Chinach; Słoński zapalał papierosa, ponuro milczał Żeromski, pomrukiwał Reymont potrząsając głową i odgarniając włosy, które nie tak znów bardzo spadały mu na czoło...

Zapytałem Żeromskiego, co to za książki, te na najbliższym przy nim krześle. Podał mi obydwa tomy. Jeden z nich, o ile mnie pamięć nie zawodzi, był nową edycją „Prawem i lewem" Łozińskiego, drugi, równie pokaźny, obejmował poezje Shelley'a w oryginale.

Żeromski uniósł głowę (często ją miał spuszczoną); popatrzył na mnie i na innych swoimi zmęczonymi, smutnymi oczami i rzekł uroczyście i jakby tonem pouczenia:

— To jest sława! Za życia nie znany i nie uznawany, po śmierci sławny!

— Co? — zapytałem.

— To się nazywa sława! Tak sławnym warto być!

Na to ja, nietaktownie:

— Sława jest taką samą przyjemnością, jak dobrze skrojone ubranie, modny cylinder, lakierki. Jedna z przyjemności życia! Cóż mnie może obchodzić moja sława po śmierci!

Słoński się uśmiechnął, Reymont gwałtownie odgarnął włosy, Żeromski popatrzył na mnie ze zgorszeniem.

— Proszę białej kawy! — powiedziałem do kelnera.

Fiszer pykał dym z fajki.

— Byłem wczoraj z Konradem Krzyżanowskim u niejakich państwa Glasów — powiedział. — Krzyżanowski maluje portret pani Glasowej. Bardzo kulturalni żydzi. Dali świetną kolację. Mówiono o panu (zwrócił się do mnie; byliśmy jeszcze per pan). O pańskiej „Uczcie Baltazara". Panna N. zawołała: „Grubiński to genialny chłopiec!" Na co ja korygująco: „Oh, genialny!" Wtedy ona zapalczywie: „W każdym razie stoi na progu genialności!" Na co ja znów: „Może i stoi na progu, ale tyłem do progu!"

Zadowolony pyknął z fajki.

Wszyscy się roześmieli, oprócz Żeromskiego.

— Znam tych Glasów — powiedział Reymont. — Ona dobrze gra na fortepianie.

— Świetnie! — potwierdził Fiszer. — Kilka miesięcy temu zaprosili mnie i Kisielewskiego. Zdaje się, że i pan był wtenczas, panie Władysławie. Obiad dali obfity. Z powodu Chopina. Pół roku opracowywała balladę Chopina i zaprosiła kilka osób, żeby ją odegrać. Po obiedzie przeszliśmy do salonu, gdzie stał fortepian. Steinway. Na Steinway'u grywa Paderewski. W pobliżu stały dwa pufy. Na jednym siadł Kisielewski, na drugim ja. Fotele zajęły panie. Przymknąłem powieki, żeby się rozkoszować muzyką. Przepadam za tą balladą. W pewnej chwili słyszę, że Kisielewski chrapie. „Co za nietakt!" — pomyślałem. — „Warto by go z lekka trącić". Wtem rozlega się głuchy huk. To Kisielewski spadł z pufa. „Skandal" myślę z niesmakiem i nie otwieram oczu, bo mi wstyd za Kisielewskiego. Prawda, że obiad był esencjonalny i po tylu daniach można wpaść w senność. Żeby jednak aż usnąć! A w dodatku, żeby się jeszcze zwalić na dywan podczas gry pani domu, to już rzeczywiście kompletny brak wychowania! Otwieram nieznacznie oczy. Z ulgą widzę, że Kisielewski siedzi na pufie i nawet się do mnie uśmiecha. Wszyscy się do mnie uśmiechają. Więc i ja się do wszystkich uśmiecham. I nagle spostrzegam, że koło mnie stoi puf, a ja leżę na dywanie.

— Jak to się skończyło? — zapytał Pytliński.

— Chciałem wstać. Cóż, kiedy wszyscy dawali mi znaki, żebym się nie ruszał. Pan domu mi nawet podsunął poduszkę pod głowę.

— A pani Glasowa?

— Grała.

Do cukierni wszedł Srokowski. Rozejrzał się trwożliwie, z przepraszającym uśmiechem na ustach.

Chudy, wygolony, więcej niż średniego wzrostu, lat ponad trzydzieści, w czarnym surducie, mocno podniszczonym.

Ściśle mówiąc, nie należał do klubu. Zaglądał tu rzadko i raczej przypadkiem. Wciąż szukał pożyczki. W kołach literackich miał opinię o tyle złą, że go uważano za pustaka i próżniaka. Przyznawano mu pewne zdolności pisarskie, ale go lekceważono za „bezideowość" i nie lubiano za snobizm. Czas był proletariacko-rewolucyjny, a Srokowski przybierał miny panicza, wyzutego z majątku. Melancholizował, że nie przestaje z błękitnymi kuzynami z powodu braku pieniędzy. Miał się za tragiczną postać hrabiego w obszarpanych spodniach. Przy każdej sposobności głosił patetycznie:

— Wszystko, wszystko wolno! Okraść jedyną siostrę, sprzedać własną córkę, zabić rodzonego ojca, nie wolno tylko, zapamiętaj to sobie, kochanku: nie wolno nie mieć pieniędzy!

Kiedyś wykrzyknął do mnie:

— Dzieciuchu! Co ty tam wiesz o życiu! Masz mamę i tatusia! Co dzień jadasz obiad!

— A ty?

— Ja?! — zawołał sarkastycznie. — Czy wiesz, co to jest samotność?

— Naturalnie, że wiem!

— Nie taka, nie taka! Ja mówię o innej!

— Nie zawracaj głowy!

— Niczego ci nie brak.

Obecnie się obnosił z tomem nowel, których nikt nie chciał wydać.

— Nie było Dunikowskiego? — spytał.

— Może przyjdzie — odparł Słoński, — bo już kilka dni tu nie zachodził.

— Wolno usiąść?

— Prosimy.

Przy Żeromskim stało krzesło, na którym leżały owe dwie książki. Srokowski przełożył je na stolik.

— Można?

Żeromski skinął głową przyzwalająco.

— Łoziński! — wykrzyknął Srokowski. — Musi tu być coś o moich przodkach.

Przerzucił indeks.

— A co! — zawołał radośnie. — Stronica (taka a taka)!

Szybko odszukał stronicę i głośno przeczytał:

— „Srokowski kuchta miał dwóch synów. Jednego zwano Chudatus, drugiego Obdrapatus, dla ich wyjątkowej nędzy".

Obecni się uśmiechnęli. Dalszy ciąg czytał Srokowski bezgłośnie. Po chwili zamknął książkę, mówiąc od niechcenia:

— To inni Srokowscy.

Do kelnera powiedział:

— Nie! Dziękuję! Ja kogoś szukam. Pójdę do Udziałowej.

Wyszedł.

W chwilę później wpadła do cukierni pani Reymontowa. Była różowa i roześmiana. Nie chciała usiąść, szczebiotała jak ptaszek, przynaglała Reymonta mówiąc, że się spóźnią (zdaje się do Wolffów), podskakiwała jak wróbelek, ujęła męża za łokieć; zniknęli.

— Nadzwyczajnie pogodna — rzekł Fiszer.

— Kto? — zapytał Pytliński.

— Pani Lila.

— A on raczej sensat — zauważył Słoński.

— O skromnym zasobie sensu — przytaknął Fiszer.

— Ale w powieściach... — rzekł apologetycznie Pytliński. — Taka „Ziemia obiecana", „Chłopi"!...

— Tyle sensu, ile trzeba do napisania o chłopach, oczywiście, ma. Ja mówię o sensie, który nie ma nic wspólnego z rozumem, opartym na dogmacie czterech pór roku. Lepiej, gdy nie rozumuje. We wtorek wdał się z Lorentowiczem w dyskusję o Remy de Gourmont'cie. De Gourmont'a nie czytał. Nie zna francuskiego. Lorentowicz czytał de Gourmont'a, ale tyle o nim wie, co Reymont. Strzeliło mu do głowy, że jako krytyk powinien być inteligentny. Czyta! Sądzi, że w ten sposób staje się inteligentniejszy! Wolę Miriama. Ten od dawna sprawdził na sobie, że inteligencji się nie nabywa.

Żeromski zapytał, która godzina. Mijała dziesiąta.

— Niech pan jeszcze posiedzi — rzekł Słoński.

— Źle sypiam. Wcześniej się położę.

Wstał. Wziął pod pachę Shelley'a i Łozińskiego. Nastąpiły kolejne uściski dłoni. Gdy opuszczał cukiernię, Lange się za nim oglądał, jakby go widział po raz pierwszy. Przy tej sposobności spadły mu binokle z nosa, bo zawadził ręką o ich sznurek.

— Nie wiedziałem, że Żeromski zna angielski — powiedziałem do Langego.

— Jest to, panie, najgłębiej, panie, czujący człowiek w Polsce, uważa pan.

Spojrzałem na Langego nieco zaskoczony tą uwagą.

— Najczulsze, panie, uczucie w Polsce. Nie ulega, panie, wątpliwości!

— No to co? — zapytałem zlekka uśmiechnięty.

— Jak to, panie, co?

Zmarszczył się, chciał coś pedagogicznie... ale nagle wypogodniał. Jeszcze raz spadły mu binokle z nosa. Parsknął śmiechem.

* * *

Mieczysław Srokowski przed pierwszą wojną światową miał swoją chwilę rozgłosu, gdy napisał powieść, raczej dużą nowelę, p.t. „Kult ciała". Cenzura, jeszcze rosyjska, uznała utwór za pornograficzny, zakazała rozpowszechniania go w dbałości o moralność publiczną i w ten sposób zwróciła uwagę szerszych kół czytelniczych na prześladowanego autora. Redaktor Krzywoszewski zaraz zamówił u Srokowskiego powieść dla „Świata". Skromna zaliczka pozwoliła Srokowskiemu wyjechać na wieś, gdzie podreperował nadszarpnięte zdrowie. Zdrowie miał istotnie nadszarpnięte, ale nie przez „rozpustę" i „wyrafinowane zepsucie", jak to sam głosił o sobie. Po prostu przez nędzę.

Okazało się, że wpadł w suchoty. A ponieważ w życiu więcej się spotyka paradoksów, niż w literaturze, więc Srokowski właśnie wtedy wstąpił w związek małżeński z poczciwą, biedną panienką (nie ze starożytnego rodu). Pracowała, gospodarowała i opiekowała się mężem. Trwało to, zresztą, niedługo; zdaje się nie wiele dłużej nad rok.

Ostatni raz widziałem Srokowskiego w kawiarni Udziałowej. Nie w nocy i nie wieczorem, ale w dzień. Przed obiadem. Przed obiadem, który miał zjeść w domu. W swoim domu.

Właśnie się drukowała jego powieść w „familienblacie" Krzywoszewskiego. Miecio był zadowolony. Zdarzało się i dawniej, że „Świat" zamieszczał (z rzadka) jego krótkie nowele, teraz jednak jego utwór ukazywał się co tydzień, a poprzedzony był reklamą redakcyjną i fotografią autora. Srokowski miał wrażenie, że „wypłynął". Że nareszcie zajął miejsce, które od dawna mu się należało wśród czołowych powieściopisarzy pokolenia.

Opowiedział mi, że wczoraj przeżył ciężki dzień. Wyrwano mu ząb trzonowy i przez półtorej godziny nie można było zatamować krwi.

— Myśleli, że koniec! Krew chlustała i zanosiło się, że pójdzie wszystka! A ja tu piszę nową powieść dla Krzywoszewskiego! Zamówiona, zaliczka wzięta! I ledwie się ożeniłem! Cóż ty na to? Z zacną dziewczyną! Możesz to sobie wyobrazić? Waciu! Ja i małżeństwo!

Poszedł do szpitala, po tem, o ile dobrze pamiętam, wywieziono go do Otwocka.

Były to jego ostatnie miesiące.

Wacław Grubiński

*) Poprzednie szkice z cyklu: w „Klubie" u Miki: I. Fisher, Danilowski (nr 46 „Życia"); II. Antoni Lange (nr 47 „Życia").

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 9 grudnia 1951

Artykuł dyskusyjny

Czy jesteśmy sprawiedliwi?

Byłam niedawno w towarzystwie, gdzie rozmawiano na temat najpospolitszy wśród Polaków na Wyspach Brytyjskich — na temat Anglików.

Padały opinie surowe: „Herrenvolk", „pogardzają wszystkimi innymi narodami". Jeden z panów przytoczył fakt bardzo charakterystyczny i rzeczywiście smutny. Widział na własne oczy (gdzieś w pobliżu Aleksandrii), jak Anglik, któremu upadła kromka chleba, wdeptał ją w piasek, żeby nie oddać chleba Arabowi wyciągającemu po chleb ręce. Potem opowiedział jeszcze o majorze armii brytyjskiej, z którym wypadło mu współpracować. Major ten, Szkot, tak był nieznośny, że własny jego brygadier nie mógł dać sobie z nim rady. Poskromnił go właśnie mój rozmówca w sposób grzeczny, ale stanowczy. Okazuje się, że major ów był t.zw. „typkiem". Wśród Polaków bywają jednak także nieznośne „typki". Cóżby się stało, gdyby cały nasz naród zaczęli Anglicy sądzić według tych „typków".

I tu właśnie nasuwają mi się poważne refleksje. W stosunkach między przedstawicielami różnych narodowości zachodzi niebezpieczeństwo sądzenia całego narodu według postępowania jednostki. O nieznośnym Polaku, który utrudnia pracę lub robi „świństwa", mówimy „łobuz". O takimże samym Angliku mówi się: „łobuzy-Anglicy!" Na tej platformie stosunków międzyludzkich każdy człowiek jest ambasadorem swego narodu i nie wolno mu na chwilę o tym zapomnieć.

Wysłuchawszy wszystkich argumentów przeciw Anglikom, powiedziałam wówczas: „Wszystko to dobrze, ale wyobraźmy sobie teraz, jak zachowaliby się w stosunku do innych narodów i ras Polacy, gdyby mieli za sobą kilkaset lat panowania nad światem? Władza demoralizuje i trzeba wiele poczucia umiaru, by nie uderzyła do głowy jak mocne wino".

Jest jeszcze jedna cecha umysłowości angielskiej, która doprowadza nas do pasji: ich merkantylność. Ale zapominamy znów o fakcie, że naród ten jest dopiero u kresu swoich „siedmiu lat tłustych", które trwały całe tysiąclecie; że od tysiąca lat noga nieprzyjacielska nie dotknęła ich ziemi i że wielkość ich budowała się właśnie na myśleniu „merkantylnym". Niełatwo wyzwolić się od tysiącletniej tradycji!

Jak działać i myśleć będą Anglicy w ciągu swych „siedmiu lat chudych", które się dla nich rozpoczynają, pokaże dopiero historia. Zobaczymy wówczas, albo zobaczą to nasze dzieci i wnuki, jakie wartości żywotne tkwią w tym — dotychczas tak szczęśliwym — narodzie.

Krytykować ich postawę obecną łatwo jest nam, dla których „tłuste lata" skończyły się na przełomie XVI i XVII stulecia. Ale przypomnijmy sobie, jak trudne było przestawienie się naszego narodu na „lata chude". Jak zdawali egzamin obywatelski nasi praojcowie w XVII i XVIII wieku. Jednostki bywały ofiarne niemal ponad miarę ludzką, ale ogół?

Obserwując rodaków naszych na emigracji, słuchając sądów i wymyślań, doszłam do wniosku, że Polacy lekceważą wszystkie inne narody: Francuz — myśli tylko o dobrym jedzeniu, Anglik — kupiec o ciasnych horyzontach, Włoch — osobiste ambicje i urazy — i wielu, tchórz i makaroniarz, Amerykanin — barbarzyńca. Jedynie my, Polacy, jesteśmy narodem wartościowym. My jesteśmy upoważnieni do odsądzania wszystkich innych nacji od wszelkich zalet.

A przecież nienawiść, pogarda, czy choćby nawet lekceważenie nie są dobrym fundamentem do twórczej współpracy narodów.

Goebbels w jednym ze swoich artykułów drukowanych w „Das Reich", a służących do podtrzymania ducha w przygnębionym klęskami i ofiarami narodzie niemieckim, napisał: „Nie bądźmy zbyt sprawiedliwi" (Seien wir nicht allzugerecht!) Niemiecki żołnierz, gdzieś w głębi pustoszonej Rosji, znalazł się w opuszczonej szkole. Natknął się tam na globus i inne pomoce szkolne, podobne do tych, jakimi posługiwano się w jego szkole w Niemczech. Żołnierz ten zaczął się zastanawiać, czy niszczenie wszystkiego, co stanie na drodze armii niemieckiej w Rosji, jest słuszne. Bo przecież i tam mogą się znaleźć cenne wartości. Goebbels polemizuje gorąco z tymi refleksjami. Sprawiedliwość osłabia. Niemcy nie mogą być sprawiedliwi, jeżeli chcą zwyciężyć!

Dzisiaj wiemy już, do jakiego końca doprowadziły zasady głoszone przez Goebbelsa a stosowane ślepo przez naród niemiecki. Nienawiść i pogarda są destruktywne w samej swej istocie. Niszczą nie tylko dzieło, ale i człowieka, który jest ich głosicielem i narzędziem.

Nie mówię tu tego dla porównania. Nie podobna porównywać naszej niechęci do innych narodów i słusznego rozgoryczenia z pychą i okrucieństwem Niemców. Chciałam tylko stwierdzić, że kamieniem węgielnym zdrowego myślenia i działania musi być pozytywny, życzliwy pogląd na świat i ludzi. Nie zbuduje się nic na zgryźliwości i rozgoryczeniu. Jeżeli uważamy, że otaczający nas świat za mało wie on nas, że źle rozumie nasze żywotne problemy, mówmy, tłumaczmy cierpliwie, bez złości, bo przecież i my nie pojmujemy wielu spraw, które dla innych narodów są jasne jak słońce: systematyczności w pracy, wytrwałości w podjętym zamiarze, umiejętności podporządkowania się w pracy zespołowej, stawianie sprawy ponad osobiste ambicje i urazy — i wielu, wielu innych.

Gdyby apostołowie, zamiast głosić „radosną wieść" wymyślali swym przyszłym owieczkom od „tumanów" i „łotrów", najpiękniejsze nauki Chrystusa i Jego najświętsze czyny nie dotarłyby do człowieka.

Nie zapominajmy o tym w żadnej chwili naszego przejściowego pobytu w tym kraju, że każdy z nas jest nie tylko panem czy panią X., ale że jest tu jednocześnie ambasadorem polskości, a naród nasz w Kraju nie zasłużył wcale na to, by mieć złych ambasadorów.

Złożyliśmy na ołtarzu wolności ogromne ofiary, lecz stać nas na to, by dołożyć tam jeszcze wyrozumiałość i sprawiedliwość dla innych narodów.

Maria Belina

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

KSIĄŻKI POLSKIE

Tadeusz Bór Komorowski: ARMIA PODZIEMNA. Nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas". Londyn, 1951. Stron 424. Cena (w zależności od oprawy) 18/-, 22/6 i 24/-.

Prof. Dr Oskar Halecki: EUGENIUSZ PACELLI PAPIEŻ POKOJU. Wydawnictwo Hosianum. Rzym — Londyn 1951. Stron 272. Cena 15/-.

P. Marcin Lekeux: ŚWIĘTOŚĆ I DOBRA WOLA. Autoryzowany przekład z francuskiego. Nakładem Milicji Niepokalanej. Niepokalanów, 1949. Cena 3/6.

Historia Polski od roku 1939 potoczyła się kilku odrębnymi łożyskami. Rozpostarła swoje krwią pisane karty pokrywając nimi całą kulę ziemską. Nie tylko dlatego, że druga wojna światowa rozpoczęła się na terenie Polski rozszerzając się następnie na inne kraje, ale dlatego również, że w walkach, które się wywiązały, w walce pozornie przygasłej od 1945 r. i w walce, która nadciąga — byliśmy i jesteśmy czynnymi uczestnikami na wszystkich tej walki polach, w każdym zakątku kuli ziemskiej.

Wybuch wojny w pamiętnym wrześniu zburzył dotychczasowy porządek, czy też nieporządek świata, wstrząsnął istniejącymi układami społecznymi, postawił ludzkość w obliczu śmiertelnej konieczności powzięcia decyzji o jak najbardziej zasadniczym charakterze. Obnażył i wyprowadził na jaskrawe światło dnia najcięższe i najtrudniejsze problemy, w ciągu wieków nieraz narastające, zdemaskował obłędne i krótkowzroczne egoizmy, pokrywające swą nędzę i pustkę moralną wytartymi sloganami państwowych racji stanu.

Ta konieczność, desperacka konieczność jedynie, zmusza powoli różne potęgi świata do zajrzenia z nieukrywaną niechęcią w głąb własnych sumień. Dopiero nóż położony na gardle powoduje przesunięcie się tragicznego filmu błędów przeszłości i teraźniejszości przed otwartymi nagle szeroko oczyma.

Dopiero teraz też nasi zachodni sprzymierzeńcy zaczynają się interesować p r a w d z i w ą historią lat ledwo co minionych.

Dowodem tego zainteresowania jest między innymi żywe przyjęcie przez krytyków i przez czytelników książki gen. Tadeusza Bora Komorowskiego, noszącej w angielskim języku tytuł **„The Secret Army"**. Warunki rynku wydawniczego sprawiły, iż najpierw ukazało się wydanie angielskie, a dopiero później polskie, pod tytułem **„Armia Podziemna"**.

Wydawało się, że wśród Polaków zapanował pewien przesyt w stosunku do książek tzw. „wojennych. Wydawało się, że te wszystkie rzeczy, któreśmy już wiele razy słyszeli, powtarzają się zbyt często.

Książka gen. Bora Komorowskiego, będąca pamiętnikiem autora z lat walki podziemnej, wywiera wrażenie wstrząsające. Autor mówi o tym, co przeżył, o tym, czego był świadkiem w słowach prostych, unikając wszelkiego patosu opowiada wielką epopeę Armii Krajowej.

Zacząłem czytać „Armię Podziemną" wieczorem po przyjściu z pracy. Czytałem ostatnie kartki, kiedy zegar mi przypomniał, że trzeba znowu iść do pracy.

Lekturę zupełnie innego typu, ale równie związaną z przeżywaną przez nas historią, stanowi książka profesora Oskara Haleckiego: **„Eugeniusz Pacelli — Papież Pokoju"**.

Z postaci naszej współczesnej epoki szczupła, ascetyczna sylwetka Piusa XII przerasta inne wielkością. Jest tak bardzo ludzka i tak potężna. Poprzez majestat Namiestnika Chrystusowego widzimy również indywidualność i siłę ducha długoletniego Kardynała Sekretarza Stanu, Eugeniusza Pacelli, wspieranego teraz przez Ducha Świętego w wypełnianiu przeznaczeń ludzkości.

Książka prof. Haleckiego szkicuje postać obecnego Papieża na tle jego roli bojownika o Pokój Boży na ziemi. Zamyka się na Roku Świętym 1950.

Z książek o tematyce czysto religijnej chcę przypomnieć czytelnikom wydany w Kraju w roku 1949, a znajdujący się już w niewielkiej ilości egzemplarzy w księgarniach polskich w Anglii, przekład z francuskiego książki P. Marcina Lekeux — **„Świętość i dobra wola"**.

Czy się nam to podoba, czy też nie — żyjemy w czasach heroicznych. W czasach nadciągającej w dziejach świata największej walki ideologicznej. W czasach, kiedy nie ma miejsca na ludzi „letnich", słabego charakteru, ludzi miękkich i niezdecydowanych.

W czasach, kiedy trzeba się ostatecznie zdeklarować po jednej stronie barykady.

Książka „Świętość i dobra wola" odpowiada na to pytanie, czy świętość jest doprawdy, jak to sobie ludzie na ogół wyobrażają, powołaniem jedynie nielicznych jednostek. Odpowiedź jasną i nie pozbawiającą cienia wątpliwości przynoszą nam karty Ewangelii. Do świętości jest powołana cała ludzkość. Świętość jest o b o w i ą z k i e m wszystkich i leży w możliwościach k a ż d e g o. Książka omawia obszernie **technikę świętości**, praktyczną drogę wypełnienia swego najwyższego powołania.

T. D.

„INNY ŚWIAT" G. GRUDZIŃSKIEGO PO FRANCUSKU

„Inny świat" Gustawa Herlinga Grudzińskiego, wydany przez Heinemana po angielsku i omówiony przez nas obszernie w nrze 45, wydany będzie w przekładzie francuskim przez słynną księgarnię wydawniczą „Plon".

KSIĄŻKI I CZASOPISMA OBCE

„Francuski Toynbee". Pięć lat temu ukazała się w Paryżu książka historyka René Grousseta stanowiąca bardzo interesującą próbę interpretacji wydarzeń i procesów dziejowych, od początku istnienia cywilizacji ludzkich. Swym tematem i sposobem traktowania przedmiotu przypomina ona znane, a nieukończone jeszcze dzieło historyka brytyjskiego Arnolda Toynbee „A Study of History" — i stąd przydomek: „francuski Toynbee", jaki nadano Groussetowi.

Obecnie jego książka wyszła w tłumaczeniu angielskim pt. „The Sum of History", dokonanym przez A. i H. Temple Pattersonów (Forrer Bridge Publications, cena 21 sh.). Prasa angielska omawia pracę Grousseta przychylnie podkreślając, że jest on znakomitym znawcą kultur i historii Wschodu. Zastrzeżenia u recenzentów brytyjskich budzi jedynie jego teza, że cywilizacja europejska jest wyłącznie dziełem ludów śródziemnomorskich i że plemiona teutońskie odegrały w tym zakresie rolę nie twórczą, a często negatywną. Twierdzenie to oczywiście nie może podobać się Anglikom; zarzucają oni Groussetowi, że nie docenia on wpływu idei północnych na cywilizację europejską, a także, że przecenia rolę katolicyzmu. Jeden z recenzentów przyznaje jednak, że wydarzenia XX wieku — dwie barbarzyńskie wojny rozpętane przez potomków starożytnych Teutonów — usprawiedliwiają w pewnym stopniu tezę Grousseta, że „Arminius dotąd jeszcze nie został poskromniony i oswojony".

„Faszyzm" polski i Róża Luxemburg. W angielskim tłumaczeniu Agnes Schwarzschild ukazała się praca znanej pisarki socjalistycznej Róży Luxemburg pt. „The Accumulation of Capital" (Routledge and Kegan Paul, cena 35 sh.).

Jak wiadomo, Róża Luxemburg była z pochodzenia żydówką polską z b. Królestwa Kongresowego i jedną z założycielek tzw. „esdecji" (Socjal-Demokracji Królestwa Polskiego i Litwy) głoszącej walkę z „socjal - patriotyzmem" P.P.S. i przygotowującej grunt pod późniejszą partię komunistyczną. Ogłosiła szereg rozważań społeczno-gospodarczych w duchu wyznawanych przez siebie doktryn. Po pierwszej wojnie światowej padła w Berlinie ofiarą morderstwa politycznego wraz z K. Liebknechtem.

W związku z ukazaniem się przekładu jej książki, w „Times Literary Supplement" ukazał się długi artykuł wstępny pt. „Rosa Luxemburg". Autor pisze, że R. Luxemburg odegrała wybitną rolę w r. 1893 w rozbiciu Polskiej Partii Socjalistycznej —„partii, która później miała stworzyć platformę ideologiczną dla faszystowskiego państwa Piłsudskiego (!) i która była już winna herezji stawiania polskich narodowych dążeń do niepodległości ponad międzynarodową solidarność proletariatu". „Róża Luxemburg— pisze dalej recenzent — drogą reakcji przeciw wybujałemu nacjonalizmowi polskiemu pozostała na wskroś internacjonalistką i nieprzyjaciółką wszystkich roszczeń narodowych".

Propaganda komunistyczna w salonie malarstwa. „Figaro Littèraire" donosi, że gdy Prezydent Republiki Francuskiej Vincent Auriol zwiedzał jesienny salon malarstwa, w pewnym momencie zatrzymał go minister oświaty André Marie i zwrócił uwagę na polityczno-propagandowy charakter niektórych obrazów. Okazało się, że chodzi tu o propagandę komunistyczną występującą przeciw wysyłaniu wojsk do Indochin i głoszącą inne slogany tego typu. Na polecenie ministra malowidła te zostały natychmiast usunięte z sali.

Polemika o poetę hiszpańskiego. Kilka półoficjalnych pism hiszpańskich, m.in. „Jornada" z Walencji i „La Solidaridad Nacional", zaatakowało periodyk paryski „Figaro Littéraire", mający charakter raczej prawicowy, za artykuł o okolicznościach zgonu poety hiszpańskiego Federico Garcia Lorca. Pismu paryskiemu zarzucono popieranie propagandy komunistycznej.

Na zarzuty te odpowiada obecnie „Figaro Littéraire" podkreślając, że nawet wielu zwolenników obecnego reżymu hiszpańskiego uznaje już Lorcę za wielkiego poetę swego kraju, czego dowodem jest fakt, iż niektóre jego poematy recytowane były w programach radia madryckiego.

KSIĄŻKI WŁASNE I NADESŁANE

Zofia Kossak ANGELS IN THE DUST. Hutchinson & Co. Publ. Ltd. London 1951. Stron 366. Twarda okładka, obwoluta z portretem autorki.

Wanda Miłaszewska KSIĘŻNICZKA DAGNY. Romans. Nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas". Londyn 1952. Z portretem autorki. Stron 136.

Colonel Joseph Beck DERNIER RAPPORT. POLITIQUE POLONAISE 1926 — 1939. Histoire et Societe D'Aujourd'hi Editions de la Baconnière, Neuchatel a Paris, 57 rue de l' Université, 1951. Stron 366. Wydanie z papierów pośmiertnych z portretem autora.

Joseph Czapski THE INHUMAN LAND. Foreword by Daniel Haléky, Introduction by Edward Crankshaw. Translated from the French by Gerard Hopkins. Chatto & Windus, London 1951. Stron 304. Twarda okładka, ilustr. obwoluta z autoportretem autora.

Z. Stypułkowski INVITATION TO MOSCOW. With a Preface by H. R. Trevor-Roper. Thames & Hudson, London 1951. Stron 360. Twarda okładka, obwoluta, zdjęcie autora.

Tadeusz Wittlin DIABEŁ W RAJU. Gryf Publications Ltd. London 1951. Przedmowa gen. Wł. Andersa. Stron 248. Okładkę projektował St. Gliwa.

Eugenia Markowa WITRAŻE. Kartki z kroniki śląskiej. Z drzeworytami Stefana Mrożewskiego. Księgarnia Polska w Paryżu. Stron 104. Ilustr. okładka kartonowa. Wydanie bibliofilskie.

St. Kudlicki NIEMCY POWOJENNE. Z serii „Materiały oświatowe". Dział odczytów SPK. Fotoprint, stron 10.

NAGRODA LITERACKA „DZIENNIKA POLSKIEGO"

Jury w składzie: Stanisław Baliński, Antoni Bogusławski i Wacław Grubiński przyznało tegoroczną nagrodę literacką „Dziennika Polskiego" za całokształt twórczości pisarskiej dr Zygmuntowi Nowakowskiemu.

Zygmunt Nowakowski, jeden z najwybitniejszych polskich pisarzy współczesnych, na obczyźnie poświęcił się niemal wyłącznie publicystyce i znany jest, ze swych żarliwych felietonów pisywanych głównie do „Wiadomości" oraz do „Dziennika Polskiego". Zygmunt Nowakowski patronuje również teatrom emigracyjnym i wygłasza liczne odczyty i pogadanki z zakresu sztuki dramatycznej oraz dziejów sceny polskiej.

PLASTYKA

EDWARD MUNCH (TATE GALLERY)

Przybyszewszczyzna. I nie tylko dlatego, że portret Stanisława Przybyszewskiego (Nr 97) z roku 1898, Dagny Przybyszewskiej (Nr 9) z 1893 r. i prace, do których oni służyli jak modele (n.p. „Zazdrość" — Nr 85), są umieszczone na wielkiej, zbiorowej wystawie malarza, który tak świetnie zobrazował dekadencję Fin de Siecle'u. Po obejrzeniu 165-ciu eksponatów artysty, którego nazwisko dźwięczało niby pobudka bojowa około roku 1910 go, czujemy, jak cały ten świat jego malarstwa wydaje się nam groteskowo śmieszny i niedojrzały. Te wampiryczne, pełne „tragicznej chuci" kobiety, ta „metafizyka prostytucji", cała ta malarska literatura, nieuzasadniona właśnie rzetelnym malarstwem — jest dawno poza nami.

I tutaj konieczne jest porównawcze zestawienie Muncha z prawdziwymi twórcami wizji nowoczesnej. Lata jego życia, od urodzenia w 1863 r. do śmierci w 1844 r., to przecie okres, w którym działali najwięksi tej wizji rodzice: Cézanne, Gauguin, Van Gogh; do pełnej dojrzałości doszli za jego życia — Bonnard, Matisse, Picasso! Munch zaliczany jest przez wielu historyków sztuki do twórców nowoczesnego ekspresjonizmu, ale byli nimi przedewszystkiem Van Gogh i Gauguin. Otóż i ostatni, zmarli o kilkadziesiąt lat wcześniej od Muncha, na pewno nie wydają się nam naiwni w swoich dziełach; przeciwnie, ich twórczość porywa nas jako głos wielkiej sztuki współczesnej o wartościach nieprzemijających. Munch wygląda w tym zestawieniu po prostu niedojrzale, jak jakaś zapowiedź ciekawa, niestety najczęściej wulgarna, a bardzo rzadko zrealizowana, i to w sposób niepełny.

Pamiętam, jak dwadzieścia pięć lat temu, zachwycałem się takimi obrazami (znanymi mi tylko z reprodukcji) jak „Nazajutrz" (Nr 13) lub „Dziedzictwo" (Nr 23). Na pierwszym jest przedstawiona dziewczyna, budząca się w postrzępionej sukni i przejrzyste symbole, opróżnienia butelka absyntu i szklanki stoją obok na stoliku. Na drugim — matka trzyma na kolanach pokraczne dziecko, z wyraźnie zaznaczoną wysypką syfilityczną. Oba te obrazy, mające przedstawiać tragedię upadków człowieka — dziś demaskują się po prostu jako kicze malarskie, pozbawione poczucia koloru i wszelkiej dyscypliny formalnej. Obraz „Madonna" (Nr 12) przedstawiający nagą do pasa kobietę, z czerwonym plackiem aureoli dokoła głowy, jeżeli się uwzględni jego tytuł, należy nazwać świętokradczym bohomazem. Po prostu wstrętne.

Do najlepszych prac w dziale malarskim należy portret siostry artysty (Nr 8), mocno, nadzwyczaj prosto skomponowany; ale tutaj widać na oryginale, czego nie dało się stwierdzić na reprodukcjach tego sławnego dzieła, jak tło zostało po malarsku „puszczone". Do mocniejszych prac należy „Chore dziecko"; warto podkreślić, że szkic do tego obrazu (Nr 56), jest znacznie silniejszy od orignału, znajdującego się w zbiorach Tate Gallery. Wszystkie obrazy zieją niezdrowym seksualizmem, silącym się na aspekt metaficzny. „Przybyszewszczyzna", jak się rzekło. Z tym, że ta ostatnia odznaczała się przeważnie świetnym językiem, czego tutaj w znaczeniu języka malarskiego, powiedzieć nie można. Mimo wszystko, nie da się odmówić Munchowi osobowości. Stąd twórczość jego ma lokalne znaczenie na tle przełomu wieku XIX-go na XX-ty.

Ciśnie się pytanie: jaka jest przyczyna tak olbrzymiej dysproporcji w jakości osiągnięć plastyki, w szczególności malarstwa, w krajach germańskich, skandynawskich i anglosaskich w porównaniu z Francuzami w ciągu ostatnich stu lat? Gdybyśmy stwierdzili tak wielkie braki w jakości artystycznej, bądź co bądź, jednego z najsilniejszych przedstawicieli wizji malarskiej północy — trudno wymienić by można wiele innych nazwisk z tego samego środowiska, które by biły Muncha właśnie jakością. Nolde? Kokoscha?

Lepsze znacznie od olejów Muncha są jego litografie, drzeworyty, (niektóre barwne) i akwaforty. N.p. akwatinta „Pocałunek" (Nr 71) należy do jego najlepszych prac graficznych. Z litografii Nr 87 p.t. „Niepokój" Nr 100 „Dobry wieczór", Nr 106 „Koncert skrzypcowy", Nr 111 „Akt kobiecy" i Nr 122 „Portret Profesora Schreinera" zaliczymy do najciekawszych. Wśród drzeworytów wyróżniają się Nr 128 „Akt", Nr 133 „Kobieta nad brzegiem morza" i Nr 145 „Dwie istoty".

Jest rzeczą pouczającą przejść, po opuszczeniu wystawy Muncha do sal, zawierających dzieła jemu współczesnych wielkich twórców francuskich. Tylko jako odskocznia porównawcza twórczość Muncha nabiera znaczenia.

MARIAN BOHUSZ-SZYSZKO

ZAPISKI LONDYŃSKIE

Brytyjskie wydarzenia kulturalne ostatniego okresu

ZA DUŻO ZESPOŁÓW BALETOWYCH

Znany krytyk muzyczny i choreograficzny Richard Buckle podkreśla, że rok ubiegły był rekordowym, jeśli chodzi o produkcje taneczne. W samym Londynie występowało ogółem około 30 zespołów tanecznych: angielskich, francuskich, północno- i południowo-amerykańskich, skandynawskich, hiszpańskich i hinduskich.

W samej Wielkiej Brytanii ilość adeptów sztuki choreograficznej rośnie z roku na rok. W r. 1950 ogółem 34.000 dzieci przystąpiło do egzaminów wstępnych w Royal Academy of Dancing. Wśród baletów pozycję uprzywilejowaną zajmują dwa zespoły Sadler's Wells; jeden z nich występuje w Królewskiej Operze Covent Garden, drugi we własnym budynku teatralnym. Oba zespoły otrzymują ogromne subwencje od państwa; w r. 1949—50 subwencje te łącznie z zasiłkiem dla szkoły baletowej wyniosły 197.000 funtów, do czego doszło 25.000 funtów na kupno nieruchomości. W roku bieżącym subwencje te są jeszcze wyższe.

Buckle uważa to za stan nienormalny i krytykuje również zbyt dużą ilość „prywatnych" zespołów tanecznych. Istnieją obecnie w Wielkiej Brytanii cztery takie zespoły: Ballet Rambert, International Ballet, Festival Ballet oraz wskrzeszony Original Ballet Russe. Zdaniem Buckle'a co najmniej dwa lub trzy spomiędzy tych zepołów powinny połączyć się w jeden wzorowy zespół, który by stanowił rzeczywistą konkurencję dla „państwowych" baletów Sadler's Wells i w ten sposób pobudzał je do podniesienia obecnego, nie zawsze zadawalającego poziomu.

DOKOŁA „APELU POKOJOWEGO" PISARZY

Donosiliśmy niedawno o „apelu pokojowym", podpisanym przez znaczną liczbę pisarzy brytyjskich z wybitnym dramaturgiem Christopherem Fry na czele i o krytycznych uwagach „Observera", który stwierdził, że apel ten inspirowany był — podobnie jak znany „apel sztokholmski" — przez komunistów.

Obecnie na łamach „Observera" ukazała się w tej sprawie replika Christophera Fry. Twierdzi on, że jest błędem bojkotować tego rodzaju imprezy na rzecz pokoju, choćby były organizowane przez komunistów, gdyż tą drogą zostawia się w ich ręku całą akcję. W zeszłym roku, zdaniem jego, lepiej było gęsto obsadzić „kongres pokojowy" w Sheffield ludźmi przemawiającymi „w naszym duchu" niż bojkotować tę konferencję „jakgdybyśmy jej się bali".

„Miałem — pisze Fry — starą ciotkę, która tak była pochłonięta zamazywaniem przy pomocy atramentu każdej podobizny Ramsaya MacDonalda, jaka ukazała się w którymś z dzienników, że zapomniała oddać swój głos na konserwatystów".

Pod listem Christophera Fry ukazało się oświadczenie dziesięciu wybitnych muzyków brytyjskich z kompozytorem Benjaminem Brittenem na czele, wypowiadające poglądy analogiczne. Z oświadczenia tego wynika, że obok „Światowego Apelu Pokojowego Pisarzy" istnieje wolna „Organizacja Muzyków dla Sprawy Pokoju". Oświadczenie stwierdza, że dopiero wówczas, gdy akcja na rzecz pokoju łączyć będzie wszystkie odłamy opinii publicznej z komunistami włącznie, może ona odnieść zamierzone skutki.

Na listy te replikuje autor poprzedniej notatki krytycznej „Pendennis" podkreślając, że jest rzeczą w najlepszym wypadku niemądrą (foolish) popierać propagandę, która służy do masowego oszukiwania ludzi. „Sowiecka kampania ‚pokojowa' — pisze Pendennis — o czym każdy może sam się przekonać zadawszy sobie trochę trudu, nie służy sprawie pokoju, ale sprawie ekspansji sowieckiej i, w ostatecznym swym wyniku, sprawie wojny".

NOWY KONCERT MAŁCUŻYŃSKIEGO

W niedzielę 25 listopada Witold Małcużyński dał koncert, łącznie z Londyńską Orkiestrą Symfoniczną, w wypełnionym po brzegi publicznością Albert Hallu. Grane były utwory Rossiniego, Rimskiego-Korsakowa oraz „Sylfidy" Chopina. Poza tym Małcużyński odegrał solo kilka mazurków i innych utworów Chopina. Małcużyńskiego, który był w doskonałej formie, publiczność oklaskiwała i wywoływała entuzjastycznie.

WYSTĘP NIEMIECKIEGO ZESPOŁU W LONDYNIE

Po raz pierwszy od czasów przedwojennych wystąpił w Londynie niemiecki zespół aktorski, mianowicie teatrzyk satyryczny „Das Kommödchen" z Düsseldorfu. Występy te w języku niemieckim, odbywały się w Watergate Theatre Club przy Buckingham Street. Satyra łagodnie tylko godziła w mocarstwa okupujące Niemcy, wymierzona była natomiast głównie przeciw ruchowi neo-hitlerowskiemu i skrajnym nacjonalistom niemieckim. Aktorzy düsseldorfscy wiedzieli, z czym przyjechać do Londynu.

REWIZYTA AKTORSKA

Sir Laurence Olivier i żona jego Vivien Leigh zaraz po swym powrocie z Nowego Jorku, gdzie występują obecnie, ukażą się na scenie teatru Marigny w Paryżu, który stanowi „główną kwaterę" świetnego aktora francuskiego Barrault i jego żony. Występy paryskie Olivierów, które planowane są na wiosnę, stanowić będą pewnego rodzaju „rewizytę" aktorską po niedawnych występach Barrault i jego żony w londyńskim St. James Theatre.

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny. Wydaje: Veritas Foundation Centre. Adres redakcji i administracji: Polish Weekly, ŻYCIE, 12, Praed Mews, London W.2. Telefony: Redakcja i Administracja: AMB 6879. Drukarnia: PAD 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: Codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt tylko od godz. 3.30 — 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 — 13 i od 14 — 17; z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja żadnych rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżony zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. P R E N U M E R A T A płatna jest z góry i wynosi: miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/-, półrocznie 26 sh. Wszelkie wpłaty przesyłać należy Postal lub Money orderami, względnie czekami bankowymi „ c r o s s e d " (//), wystawionymi na Veritas Foundation Publication Centre. CENY OGŁOSZEŃ 1 cal przez 1 łam — £1; w t e k ś c i e 50 proc. drożej, na stronie t y t u ł o w e j 100 proc. drożej. Prenumerata zagraniczna: ARGENTYNA: cena 1 egz. — 2 pesos, kwartalnie 26 pesos, półroczn. 52 pesos. Przedstawicielstwo „Libreria Polaca", Av. Leandro N. Alem 641 — Buenos Aires. BELGIA: miesięcznie 30 frs., kwartalnie 80 frs. Przedstawiciel: E. Kulakowska, 15, rue Godfr oid de Bouillon, Bruxelles 3 — FRANCJA: miesięcznie 180 frs., kwartalnie 540 frs. Przedstawicielstwo „Libella" Librairie 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV-ème. — NIEMCY: miesięcznie 2.50 DM., kwartalnie 7.00 DM. Przedstawicielstwo maja „Informacja Prasowa", (23) Quakenbrück, Schiphhorst 2, i Księgarnia „Wiedza" Schwandorf/Bayern, Bahnhofstrasse 19. — SZWAJCARIA: kwartalnie 3.50 frs. Przedstawicielstwo: P.K.S.U. Veritas, Section Suise, Case Postale 19, Fribourg 2. — SZWECJA: miesięcznie 3.50 kr., kwart. 10.00 kr. Przedstawiciel: B. Kurowski, Anggatan 6c, Lund, Sverige, Sweden. — U.S.A.: — kwartalnie pocztą zwykłą 2 $., pocztą lotniczą 5 $. Przedstawiciele: 1) Antoni Stojanowski, 10, East 18th Street, Bayonne, N.J. 2) Gryf Publication, 808, Wager St. Utica. 3) E. Bagiński, 3690 Helen Avenue, Detroit 7 Michigan 4) St. Palczewski, 1079 N. Marshfield, Chicago 33, Illinois.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London W.2. Tel: PAD 9734